Nr 129. We Lwowie, — Sobota dnia 30. Maja 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu. dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·59. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dziennników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 „ — „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie otrzymają na żądanie w osobnej odbitce początek drukującej się obecnie powieści Zoli p. t. „Pieniądz".

Przegląd polityczny.

Lwów d. 29. maja.

Zgromadzenie nacjonał-liberałów, które odbędzie się w niedzielę w Berlinie, wywołało z rozmaitych stron ciekawe wyjaśnienia i rozliczne ujawniło dążności. Naturalnie, że przedewszystkiem starają się bismarkowcy wyzyskać sposobność tę na rzecz swego pana, ale niestety, nie bardzo się im to dotąd udaje. *Hamb. Nach.* wzywają nacjonal-liberałów, aby na zgromadzeniu tem wydali manifest sierczysty za polityką ekonomiczną ks. Bismarka, czyli innemi słowy mówiąc, ażeby oświadczyli się przeciw układowi handlowemu z Austrją. *Nat. Ztg.* dała jednak na to należytą odprawę, a *Nat. lib. Corr.*, organ partji oświadczył kategorycznie, że zgromadzenie nie zbiera się dla uchwalenia programu i wydawania odezw, lecz tylko w celu umożliwienia wymiany myśli między członkami stronnictwa. To zadało ostateczny cios nadziejom wielkiego obecnie agrarysty z Friedrichsruhe, że potrafi przy pomocy narodowców niemieckich zwalić traktat handlowy z Austrją i w ten sposób rzucić kamień pod nogi Capriviemu. Jego hasło nie znalazło odgłosu wśród nieagrarnej większości nacjonal-liberałów.

Sprawa rewizji konstytucji belgijskiej wlecze się nadzwyczajnie powoli i nie zaraz ukończoną zostanie wskutek ogromnie zawikłanego i formalistycznego postępowania tak, że w najlepszym razie może nowa konstytucja wejść w życie na wiosnę 1892 r. W listopadzie 1890 r. postawił dep. Janson swój wniosek, który w kilka dopiero tygodni później uzasadniał w dniu oznaczonym przez Izbę. Następnie wzięto go pod obrady i przekazano komisji. Tę wybrały sekcje [illegible] w lutym zamknęła wreszcie 21. b. m. swe obrady. Przez polecone wypracowanie sprawozdania komisji posłowi de Smet de Nacyr; po przyjęciu jego referatu przez komisję zostanie sprawozdanie przedłożone pełnej Izbie, która ustanowi wprzód dzień publicznych obrad. Te potrwają bez wątpienia kilka tygodni. Kiedy wreszcie uchwali, że artykuł 47 konstytucji należy poddać rewizji, przejdzie ten wniosek do senatu. Tu powtórzy się postępowanie poprzednie. Senat oznaczy dzień wniesienia projektu, wybierze komisję, ta po kilku tygodniach sprawozdawcę i t. d. Wreszcie przypuśćmy, że senat poczyni jakie poprawki, dajmy na to uchwali, że tylko pewne postanowienia tego artykułu mają być zmienione, w takim razie rzecz cała wraca napowrót do Izby poselskiej, ztamtąd do senatu. Nie tu jednak koniec. Według konstytucji potrzeba zatwierdzenia korony, a zatem król również musi rozpatrzeć rzecz całą i zbadać. Rzecz to ważna, bo bez zgody królewskiej uchwały i Izby i senatu nie mają znaczenia obowiązującego. Z tego powodu musiała komisja poselska liczyć się z królem i jego żądania już w komisji uwzględnić, gdyż uczynił on użytek ze swego prawa i stawiając przez rząd swój pewne postulaty, od przyjęcia ich uczynił zawisłem potwierdzenie ustawy. Kiedy wreszcie ustawa przejdzie szczęśliwie wszystkie instancje, muszą być w przeciągu 40 dni przeprowadzone nowe wybory powszechne, a w przeciągu dwóch miesięcy ma się zejść nowa Izba, i ta dopiero debatuje nad właściwą rewizją konstytucji, jako przedłożeniem rządowem, i czyni w niej zmiany potrzebne. Ustawa tak uchwalona musi przejść również poprzednie instancje, zanim się stanie prawem obowiązującem.

W sprawie Turpin-Triponé przybrało śledztwo zwykły swój bieg, wyniki zeznań obu oskarżonych są dotąd jeszcze nieznane. Tymczasem jeden z dyrektorów fabryki Armstronga, Vavasseur zaprzecza w rozmowach z korespondentami rozmaitych pism twierdzeniom Turpina, jakoby paryski zastępca jego Triponé wydał mu czy to tajemnicę melinitu, czy to pocisków melinitowych (granaty). Przeciwnie sam Turpin miał to zrobić. Vavasseur nie przyjął melinitu, ponieważ Anglia posiada lepszy materjał wybuchowy; z pociskami robiono próby i aczkolwiek te nie dały zbyt świetnego rezultatu, to jednak zakupił odnośne wzory nie dla Anglii wprawdzie, ale dla sprzedania innym państwom. Dalej wezwał tenże Vavasseur rząd francuski za pośrednictwem ambasady angielskiej do wysadzenia ankiety, któraby w fabrykach i warsztatach Armstronga przekonała się o kłamliwości twierdzeń Turpina. Ostatni chce ścigać Vavasseura przed sądami francuskiemi i w tym celu złożył już t. zw. „Cautio judicatum solvi". Kto wie czy nie ma słuszności *Figaro*, twierdząc, że wynalazca melinitu opuszczony przez własną ojczyznę, zdradzony przez przyjaciół, popadł w obłąkanie i wskutek tego spełnił denuncjację równie niebezpieczną, jak zdrada, którą ma odkrywać, gdyż wyjawił przez to wobec całego świata tajemnicę francuskich materjałów wybuchowych.

Spekulacja zbożem.

Lwów d. 29. maja.

Począwszy od r. 1878 prześcigano się w teorji i praktyce w podnoszeniu znaczenia ceł opiekuńczych dla rozwoju produkcji swojskiej, w pierwszym rzędzie przemysłowej, a wpływowi doradcy tej polityki w Niemczech, mianowicie prof. Wagner, kładli między wierszami nacisk na wielką doniosłość ceł także dla skonsolidowania państwa i wzmocnienia poczucia jedności w krajach Rzeszy niemieckiej. Cła miały na celu wytworzyć sztuczną sprzeczność interesów między narodami i krajami, z natury i historycznie pod względem politycznym i ekonomicznym do siebie należącymi, a natomiast zbliżyć je i związać wspólnością interesów z państwami niemieckiemi, aby tem łatwiej utonąć mogły w morzu germańskiem. Prawdopodobnie te względy polityczne silniej wpływały na postanowienia byłego kanclerza Niemiec, aniżeli interesa produkcji swojskiej, lubo w swej argumentacji nie wypowiadał ich wyraźnie i wolał apelować do samolubnych interesów warstw produkcyjnych w parlamencie reprezentowanych. Na tej to drodze miały z czasem ziemie poznańskie, szląskie i Prus Zachodnich podobnie t-ż Szlezwik i Holsztyn, tudzież Alzacja i Lotaryngia trwale być pozyskane dla idei państwowej niemieckiej przez wytworzenie między niemi a ziemiami bratniemi sztucznej przepaści ekonomicznej.

Okazało się jednak, że przesadna polityka opiekuńcza wcześniej okazała się w Niemczech i w całej Europie niemożliwą, niż owe wymarzone cele mogły być osiągniętemi. Interes poszczególnych producentów stanął w sprzeczności z interesem ogółu ludności, konsumentów, a przeważająca siła wyłaniającej się kwestji socjalnej i groza zaburzeń wewnętrznych na wypadek dalszego popierania interesów mniejszości kosztem ogółu, staje się coraz bliższą i wyraźniejszą. Wyszło więc z Niemiec hasło do odwrotu, doprowadziło do znanych punktacyj traktatowych z Austrją i układów z innemi państwami, ale zwrot ten korzystny w polityce nie zdołał zaradzić pilnej potrzebie konsumentów. Z powodu wyczerpania zapasów zboża w zachodniej Europie, owładnęła handel zbożowy spekulacja gwałtowna na zwyżkę i podniosła ceny zboża o całą wysokość cła dowozowego.

Równocześnie jednak także w krajach eksportujących zboże zapanowała spekulacja nad cenami, podnosząc je nieustannie w górę, a w ślad za niemi także ceny w krajach importujących, mianowicie w Niemczech i Francji. Nastała więc powszechna drożyzna środków żywności, która odbiła się dotkliwie także w krajach wywozowych, mianowicie w Austrji i Galicji.

Izba francuska była zniewoloną zniżyć chwilowo na czas od 1. sierpnia 1891 do 1. czerwca 1892 cło od pszenicy z pięciu na trzy franki, cło od mąki z ośmiu na sześć franków. W ten sposób powstrzymano we Francji gwałtowną zwyżkę cen, tak, iż w Paryżu ceny pszenicy nie są obecnie wyższe od cen niemieckich. W środę 27. maja płacono za pszenicę w Berlinie na maj marek 249.50 czyli zł. 14.42, w Paryżu franków 30.50 czyli zł. 14.24. Ceny równoczesne w Austrji dzięki spekulacji są również wysokie i nie wiele się od siebie różnią, np. w Wiedniu notowano pszenicę na maj 27. bm. zł. 10.18, w Peszcie zł. 9.90, we Lwowie zł. 10.10 do 10.80. Ze względu na przewidywaną zniżkę ceł są ceny terminowe w Niemczech niższe niż w Paryżu.

Za pszenicę na jesień płacono w Berlinie marek 212·25 czyli 12·28 zł., w Paryżu franków 29·90 czyli 13·96 zł. Natomiast w Austrji znowu dzięki spekulacji na eksport ceny terminowe trzymają się wysoko; w Wiedniu płacono za pszenicę na jesień 9·83 zł., za żyto na jesień 8·63 zł., o 12 centów więcej niż na maj. Także ceny kukurudzy terminowej są wyższe niż na maj, ceny owsa o 30 centów niższe. Spekulacja zbożem owładnęła dzisiaj targi i zapanowała nad niemi monopolicznie, dzięki sztucznym murom cłowym rzuconym między państwami. Niezdrowa konjunktura wdziera się konsekwentnie także w przemysł młynarski i piekarski, wywołując wszędzie niepewność położenia i wyciskając także na cenach gotowego produktu wybitnie spekulacyjne piętno.

Zniecierpliwiona opinia publiczna w Niemczech domaga się dzisiaj gwałtownie naśladowania przykładu Francji i **prowizorycznego zniżenia cła zbożowego do połowy**, zanim traktat handlowy z Austrją i Węgrami wejdzie w życie. Zniżenie takie byłoby zresztą o 1 markę **większe** niż w traktacie handlowym postanowiono. W Niemczech spodziewają się, że naciskowi opinii publicznej uleguie cesarz i zwoła w tym celu parlament na sesję nadzwyczajną.

Usiłowania te i nadzieje podsycać będą atoli dalej spekulację, dopóki nie zamienią się w rzeczywistość.

Stan dzisiejszy targów zbożowych dowodzi, że w sztucznej polityce opiekuńczej doszły państwa już do *absurdum*, skoro w drodze ustaw „prowizorycznych" własne swe dzieło i politykę krzyżować są zniewolone. Może stosunki te staną się zapowiedzią stanowczego zwrotu w teorji i praktyce cłowej i stworzą pomost do bardziej radykalnej i śmielszej zmiany projektowanego traktatu handlowego z Niemcami, niż w przygotowanym projekcie mimo platonicznych zapewnień wyjednać zdołano.

Deklaracja hr. Taaffego.

Wiedeń d. 27. maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej Izby posłów poczęto obrady nad etatem **ministerstwa spraw wewnętrznych.**

P. Herold (Czech) uderzył na brak jasnego, ścisłego programu w polityce rządu, na zastój od 12 lat we wszystkich wielkich sprawach politycznych i socjalnych. Chodzi o reformę konstytucji, której się Czesi zawsze w duchu autonomii domagali. Z odpowiedzi na interpelację z r. 1889 — iż rząd nie myśli o reformie autonomii i połączonej z nią koronacji cesarza na króla Czech — widzi naród czeski, że rząd nie myśli spełnić uprawnionych życzeń i nadziei narodu czeskiego. To też najbardziej rozsrożyło naród czeski. Błędem było, szukać załatwienia kwestji czeskiej, która jest bolączką w organizmie Austrji, zadowalając jedynie pretensje Niemców w Czechach. Niezbędnem jest zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej manipulacji urzędowej. Jeżeli naród czeski nadal będzie w najświętszych uczuciach swoich obrażanym, to wyniknie rozjątrzenie, które choć nieme, będzie wymownem i wielkiem może się stać dla państwa niebezpieczeństwem.

P. Kaizl mówił o ucisku rządowym pod względem wolności.

Po przemowach kilku centralistów zabrał głos hr. Taaffe: „Nie mogę się wdawać w szczegóły rozprawy, ale rzucę kilka uwag ogólnych. Zarzucono rządowi jak i reprezentacji państwowej w ogóle, że na polu praw konstytucyjnych nastąpił zastój, że się dalej nie rozwija konstytucji i praw zasadniczych. Otóż rząd musi przedewszystkiem starać się o ustalenie **danych w konstytucji podwalin i o doprowadzenie do powszechnego uznania konstytucji.** Fakt tego powszechnego uznania należy poczytywać jako postęp, i byłoby pożądanem, abyśmy się dobrze wżyli w konstytucję.

„Wykończenie i rozszerzenie politycznych praw zasadniczych jest u nas ze szczególnemi połączone trudnościami, każda bowiem taka kwestja dotąd ciągle osądzaną bywa wyłącznie prawie ze stanowiska **narodowego**. Dlatego nie tak to łatwo przystąpić obecnie do żądanego przez p. Herolda **rozszerzenia autonomii**, tudzież do powołania ludności do udziału w administracji przez ściślejsze połączenie organów autonomicznych z władzami politycznemi. Ku temu musi być dokonanym jeden warunek wstępny — **mir narodowościowy** — inaczej bowiem, jak to już podniósł p. Menger, antagonizmy jeszczeby się owszem zajątrzyły. Rząd w tym względzie był ile możności uprzejmym, próbował doprowadzić do **ugody** pomiędzy obiema narodowościami Czech, ale nastąpiły niestety okoliczności, które zupełnego dotyczących zamiarów rządowych ziszczenia jeszcze nie umożliwiły. Rząd wszelako **obstaje przy punktacjach wiedeńskich**, i starać się będzie o **całkowite ich przeprowadzenie.**

„Rząd pochwala żądanie, aby uczuciom narodowym zadość czyniono, wszelako też należy baczyć na uczucia nietylko jednego, ale i drugiego narodu, iżby się sprawiając radość jednemu, drugiego w łeb nie palnęło. Rząd musi **obstawać przy niemieckim języku urzędowym**, gdyż to jedyny sposób utrzymania jednolitości w administracji, pominąwszy już że spełnienie owego życzenia napotkałoby niepokonane trudności finansowe. Natomiast rząd obstaje oraz przytem, aby w stycznościach ze stronami pod każdym względem zadowalano potrzeby ludności co do języka ojczystego.

„Przechodząc do poruszonych tutaj spraw innych, podniosę, że ministerjum spraw wewnętrznych od długiego już czasu zajmuje się sprawą **swojszczyzny**. Ale że w ścisłym z nią związku zostaje **sprawa ubogich**, więc gruntowne załatwienie prawa o swojszczyźnie dłuższego wymaga czasu.

„Przyznaję, że co do **prawa zgromadzania się i stowarzyszania** organa rządowe tu i ówdzie pobłądziły. Głównym jednak powodem tego jest, że nie wszystkie przepisy dotyczących ustaw są tak jasne, iżby rozmaitego nie dopuszczały wykładu. Ilekroć zresztą nadchodzą w tego rodzaju sprawach rekursa do ministerstwa spraw wewn., bywają zawsze przedmiotowo rozstrzygane".

Następnie mówił hr. Taaffe o potrzebie zmian w ustawie o ubezpieczeniu robotników od przypadków. Pp. Herold i Kaizl oświadczyli, że ich odpowiedź hr. Taaffego nie zadowoliła.

Przy tytule „administracja polityczna w poszczególnych krajach" prosił p. **Kozłowski** hr. Taaffego o wpłynięcie na ministerstwo spraw zagranicznych, aby się więcej ujmywało za życzeniami rolników Przedlitawii, i oraz podniósł, że ustawa o zarazach bydlęcych w Austrji bywa daleko surowiej sprawowaną niż w Niemczech. Tożsamo podniósł p. **Rutowski**, że wobec zdrowotnych stosunków bydła w Galicji rząd w rozmaitych miejscach zbyt rygorystycznie postępuje. P. **Kaizl** zapytał, jaki w praktyce zachodzi stosunek między prokuratorjami a władzą policyjną. Czy hr. **Taaffe** odpowiedział posłom naszym, ze sprawozdania doczytać się nie możemy; p. Kaizlowi odpowiedział: „Mogę z całą zapewnić stanowczością, że co do konfiskat druków żadne nie zachodzą konneksje, żadne znoszenie się między władzami policyjnemi a prokuratorjami, każdy bowiem prokurator postępuje według swego zdania, dlatego też zachodzą w praktyce różnice.

Zebranie
w sprawie nauki języka polskiego
obywateli miasta Poznania

zagaił we wtorek w wielkiej sali bazarowej ksiądz dziekan Woliński następującem przemówieniem: „Szanowni Panowie! Zaprosiliśmy was na zebranie dzisiejsze, aby przystąpić do wykonania, wprowadzenia w życie rozporządzenia król. ministerjum oświecenia z dnia 11. kwietnia b. r. Rozporządzenie to przynosi nam pewne ułatwienia w prywatnam nauczaniu języka polskiego naszych dzieci. Przypomnijcie sobie panowie, jakiem bolesnem echem odbiło się w naszem społeczeństwie rozporządzenie król. rządu, znoszące naukę języka polskiego w szkołach naszych. Skutki tego zakazu nietylko ugodziły w dziedzinę narodową, lecz równie silnie w dziedzinę religijnego życia. Język ojczysty jest kanałem, którym nauka religii i wpływ religii najlepiej rozlewa się życiodajnym strumieniem do serc młodego pokolenia. Skoro ten kanał języka ojczystego został w szkole zatamowany, musiało nastąpić konsekwentnie z czasem coraz większe osłabienie życia religijnego w naszem społeczeństwie. A że religia jest podstawą rodzin, narodów i państw, przeto zakaz ten mógł tylko wyjść na szkodę rodzin, narodów i państwa, osłabiając podstawy życia chrześciańskiego. Z tego to osłabienia życia religijnego tylko apostołowie przewrotu, tylko sekty dążące do zniszczenia porządku Bożego, chrześciańskiego byłyby korzystały. Widzieli to jasno ludzie zdrowo myślący, widzieli groźne skutki tego zakazu dla religii w społeczeństwie naszem kapłani, widzieli szczególnie dostojni nasi przedstawiciele władzy duchownej — nie milczeli oni, robili mocne przedstawienia reprezentantom królewskiego rządu, że sam interes państwa dobrze zrozumiany całkowitego zniesienia zakazu rzeczonego wymaga, aby lud nasz tak łagodny, pracowity, prawom istniejącym posłuszny, pozbawiony religii, nie stał się materjałem dla socjalistów. Tym to przedstawieniom usilnym zawdzięczamy rozporządzenie król. rządu z dnia 11. kwietnia b. r. Rozporządzenie to przynosi nam rzeczywiste ustępstwa, ulgi i ułatwienia w nauczaniu języka polskiego, tak, że w nich widzieć musimy chęć królewskiego rządu zaradzenia grożącemu osłabieniu religijnemu w naszem społeczeństwie. Za te ulgi i ułatwienia poczynione, sądzę panowie, że mi wolno wypowiedzieć tutaj uznanie dla król. rządu.

Musimy atoli wyznać, że rozporządzenie rzeczone królewskiego rządu nie spełnia jeszcze wszystkich życzeń i pragnień naszych w sprawie nauczania języka polskiego, bo nie usuwa całkowicie zapory tamującej urzędowe nauczanie języka polskiego w szkołach, chociaż daje rzeczywiste ułatwienia. Nie otwiera jeszcze król. rząd szkoły, jako instytucji, lecz przynajmniej lokale szkolne dotąd zamknięte, daje do użycia — nie zobowiązuje jeszcze urzędowo nauczycieli do udzielania lekcji języka polskiego, lecz przynajmniej daje im do tego urzędowe pozwolenie. Te ułatwienia i ustępstwa, szan. panowie, król. rządu trzeba nam przyjąć bez wahania i wykonać i wprowadzić w życie z poświęceniem, ofiarnością i wytrwałością. Spadnie na nas ciężar utrzymywania tych prywatnych szkół języka polskiego, a ciężar to wielki dla społeczeństwa, walczącego i tak już z trudnościami materjalnemi, lecz cofnąć się przed tym trudem i ciężarem nam się nie godzi.

Potrzeba korzystać z ułatwień poczynionych przez rząd królewski, aby nie dozwolić osłabienia życia religijnego, aby lud nasz zastawiać od pokus socjalizmu, aby też dać dowód, że miłujemy ojczysty nasz język jako drogą spuściznę po przodkach. Zabierzmy się szan. panowie do tej pracy dodatniej z doskonałem zrozumieniem położenia naszego. A i p. Bóg wejrzy na ofiarność naszą, jaką nam okupić będzie trzeba to nauczanie prywatne naszego języka, a miejmy przy tem otuchę i ufność, że król. rząd przekonawszy się, że nauka języka polskiego przyczynia się do wzmocnienia życia religijnego, a tem samem do umocnienia podstaw państwa, którego jesteśmy obywatelami, nie już jeden palec, lecz całą rękę i to rękę pełną życzliwości i sprawiedliwości nam poda.

Za zgodą zgromadzonych przewodniczył ks. dziekan nadal zebraniu. Do pióra powołał zaś p. Michała Więckowskiego, a na ławników pp. Szkaradkiewicza, Kieslinga, Karola Kozłowskiego, Bohna i Paczkowskiego.

Po załatwieniu się z ukonstytuowaniem, udzielił ks. dziekan głosu redaktorowi p. Dobrowolskiemu, który w dłuższem przemówieniu objaśniał znany reskrypt ministerjalny. Mowca wskazał najprzód na to, że język jest darem Bożym. Prawidłowo zaś chwalić możemy Boga tylko językiem ojczystym, ten język należy więc kształcić. Tymczasem u nas po zwycięztwach nad Francją rozpoczął ks. Bismark walkę z Kościołem, walkę z Polakami. Rozporządzono przeciwko nam najrozmaitsze środki, wypędzono do 40.000 rodaków naszych, spokojnie na chleb pracują-

---

20

Czàkvar.

Nowela
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Szevöny się zamyślił i zaczął gorączkowo chodzić po pokoju. Co chwila przystawał i jeszcze coś do swych informacyj dodawał, a wypieki występowały na jego policzkach.

— Pamiętaj tylko, pamiętaj, zaklinam cię, iż cała ta nasza rozmowa dzisiejsza, cała jej treść, wszystko, co w związku z nią pozostaje, ma być tajemnicą między mną a tobą, tajemnicą, rozumiesz?

Siedziałem oszołomiony i jakby zahypnotyzowany przez Szevöniego, godząc się na wszystkie jego dziwaczne propozycje. Wtedy wydawały mi się one naturalnemi. Spoglądał na mnie co chwila, by się przekonać, że go rozumiem, że mu wierzę, że się jego sprawą, to jest tem, co mi mówił, przejmuję. Wreszcie tak zaczął:

— Przygotuj się, że poznasz niesympatycznego człowieka, dzikiego Madziara, jednego z tych, co jeszcze się u nas trafiają w rdzennych komitatach, szelmę Węgra z krwi i kości! Mieszka on w swych dobrach, dość rozległych, położonych na granicy Siedmiogrodu, za Starym Aradem, do którego dojedzież koleją, w górach, z których wypływa Biała Körös i Maros. Jestto amator i hodowca koni i najlepiej będzie, gdy do niego zajedziesz, jako nabywca pary koni, potrzebnych ci do czegobądź. Nie zdradzaj się jednak ze zbytnią znajomością koni, bo on wojskowy i kawalerzysta, mógłby zwąchać w tobie oficera. Kup jakie szkapy, jeśli się i tego okaże potrzeba...

— Już wszystko wiem — podchwyciłem — mój drogi Szevöny, tylko nie wiem, jak się nazywa ten twój kuzyn i tak straszny rywal?...

Urwałem, bo Nikolicz dziko na mnie spojrzał. Po chwili ochłonął i dokończył z wysiłkiem, bólem i hamowaną złością:

— Nazywa się Arpad Czàkvar!

XII.

Tego samego dnia pociągiem wieczornym miałem się udać do Pesztu, a ztamtąd do Aradu, zkąd już końmi mogłem się dostać do miejsca zamieszkania Arpada Czàkvara. Nazwisko to dziwnie mi brzmiało w uszach i powiększało interes, z jakim pragnąłem jak najprędzej odbyć tę podróż i powrócić do Okömero. Przytem jednak o tyle byłem przenikliwym, iż jasno widziałem, że Szevöny nie powiedział mi ani połowy tego, co go skłaniało do wysłania mnie w tę daleką podróż.

Może nie tyle podejrzeń obudzał we mnie brak dokładności w informacjach Nikolicza, ile sposób, w jaki mi ich udzielił, jego pomięszanie i niewłaściwe mu rozgorączkowanie. Nie mogłem, mimo nadzwyczajnej ciekawości, o nic pytać, bo przyjaciel kilkakrotnie dał mi do zrozumienia, iż żąda odemnie tej przysługi, nie życząc sobie dokładnie wyłuszczać mi pobudek swego żądania, ani pod tym względem się spowiadać. Chciał, bym tak a tak zrobił. To mi wystarczało. Wszak tu chodziło o Nikolicza i Irmę, o dwoje najsympatyczniejszych mi wówczas ludzi, którym mogłem do szczęścia się przyczynić.

— W dniu twego powrotu mogę się dopiero oświadczyć Irmie — powiedział mi był Szevöny.

A mnie zależało na tem, aby raz wreszcie to nastąpiło, bo Irma codzież prawie rzucała mi wejrzenie, najwyraźniej pytające:

— Kiedyż się wreszcie oświadczy twój przyjaciel?

Ponieważ nie miałem już być dnia tego na wieczornem zebraniu w zamku, przeto udałem się popołudniu tamże, by się pożegnać z Irmą. Zastałem ją w gabinecie, w którym mnie przyjęła.

— Przychodzę się z panią pożegnać...

Na te słowa Irma, która wstała zbladła, jak alabaster i zachwiała się. Czemprędzej więc dodałem:

— Wyjeżdżam do... Pesztu... dziś...

— Sam, czy z pułkiem?

— Sam, pani, sam!..

Irma odetchnęła i usiadła, wskazując mi krzesło.

— Nikolicz wysyła mnie w interesach pułku, w kwestji zakupu koni... Posunę się aż pod Arad... spodziewam się jednak za jakie ośm dni być z powrotem.

— Będziesz pan przejeżdżał przez Peszt?

— Owszem i zatrzymam się w nim dwa dni dla widzenia się z pułkownikiem i ze znajomymi.

Oblicze Irmy zasępiło się. Myślała nad czemś ważnem. Sądziłem, że mi chce coś polecić. Nagle zapytała:

— Mogę pana o coś prosić?

— O wszystko!

Zamyśliła się i znów zagadnęła:

— Ha! trudno... Gdybyś nawet pan co wiedział... Wszak jesteś jego przyjacielem?

— Kogo?

— Szevöniego!

— Czyżby interes pani w tym wypadku nie był i jego interesem?

— Prawie...

— Nie chcę dać temu wiary — odparłem.

Irma żachnęła się i zaczęła:

— Chciałabym coś wiedzieć, a jego się o to zapytać nie mogę.

— Jeśli ja wiem...

— Mówiłeś mi pan raz, że nie wiesz.

— Bo nie wiem!

— Ale mógłbyś się pan... dowiedzieć... dla mnie.

— Zapewne! O cóż chodzi?

Uśmiechnęła się czarująco, wkrótce jednak spoważniała i mówiła:

— Z Szevönym o jednej epoce jego życia mówić nie mogę, o tej, która bezpośrednio nastąpiła, dwanaście lat temu, po zerwaniu ze mną.. a ja jestem kobietą i bardzo ciekawą...

— Ha, ha, ha! — zaśmiałem się. — Chodzi pani o szczegóły tego dramatu w Belgradzie?..

— Właśnie!

— Gdybym je znał, tobym je pani odkrył, przekonany, że one Szevöniemu w oczach nikogo, a tem więcej kobiety szkodzić nie mogą.

— Niezawodnie, ale...

— Ja nic nie wiem.

— Ja wiem trochę i to panu już mówiłam. Szevöny miał romans z młodą, śliczną kobietą, ale nie wiem jej nazwiska, nie wiem, czy była panną, czy mężatką.. Wiem, że się otruła wskutek tego, ale czy dlatego, że ją Szevöny opuścił?... Wiem, że Nikolicz potem wystąpił z wojska na jakiś czas... miał zamiar nawet zostać księdzem...

— Ależ to bajki, pani! — podchwyciłem, tak mi się śmiesznem wydało to ostatnie przypuszczenie.

— Nie, nie bajki! — zawołała Irma — to był straszny dramat, skoro aż mnie doszedł, mnie, zamkniętej w Okömero... Jakimże cudem pan nic nie wiesz?

Irma przypatrywała mi się bystro, jakby śledziła przyczyny, dla których Szevöny wahał się jej oświadczyć, jak i ja dawniej usiłowałem podchwycić powody, jego antimatrymonialnych poglądów. Tymczasem stanęli mi w oczach Fatiani i Serbograd, nie wierzący pogłosce o żeniaczce Nikolicza i ich zdziwienie niedowierzające.

(C. d. n.)

cych, wzięto się do szkoły, usunięto język wykładowy polski, zaprowadzono szkoły symultanne, usunięto prawie zupełnie wpływ Kościoła i rodziców na wychowanie dzieci, translokowano nauczycieli polskich w okolice niemieckie, a przysyłano niemieckich w strony nasze, wreszcie usunięto zupełnie język polski. Nie dziw więc, że stan umysłowy dziatwy znacznie się obniżył. Poczęto wprawdzie dziatwę uczyć prywatnie, ale z jakiemi trudnościami trzeba było ustawicznie walczyć, a o nauczaniu wszystkich dzieci, których liczba wynosi do 4.000, mowy być nie mogło, choćby dla braku nauczycieli, którym nawet prywatnie zakazano udzielać lekcji i dla braku odpowiednich lokali. Mowca wspomniał dalej o nauczycielach Niemcach, do nas przysłanych, którzy dziś błagają rząd, aby ich odesłał w ich ojczyste kraje, bo tu, jak sami uznają, praca ich daremna. Duchowieństwo widząc, jak obecny system doprowadza dziatwę do zupełnego ogłupienia, że zasady wiary naszej nie mogą się wpoić w serce jej należycie, a to z braku nauki języka ojczystego, czyniło ustawiczne starania o przywrócenie nauki języka polskiego. Wreszcie też, po długich staraniach, gdy ustąpił wierny satelit ks. Bismarka, minister Gossler, a w jego miejsce wstąpił b. naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, hr. Zedlitz, uczyniono drobne ustępstwo dla nas, bo pozwolono na prywatną naukę języka polskiego w szkołach. Mowca przechodził następnie szczegółowo reskrypt ministerjalny z dnia 11. kwietnia r. b. i oświadcza, że nauczyciele tutejsi w porozumieniu z ks. proboszczami zgodzili się na udzielenie lekcji dzieciom pod warunkami wcale niewygórowanemi. Zanim dalsze ustępstwa wywalczymy, należy nam korzystać z tego, co nam teraz dano. Duchowieństwo nasze oświadczyło, że popierać będzie usiłowania nasze, że pospołu z nauczycielami wprowadzi naukę w życie. Potrzeba atoli ofiarności, co do których kwestji przemawiać jeszcze będzie następny mowca. Mowca w końcu wzywał jeszcze raz usilnie zebranych, aby to coś, co nam dano, wyzyskano, aby zapał początkowy nie ustąpił, a wtenczas i dalsze pragnienia nasze urzeczywistnione zostaną.

Do numeru 3 kwestji sposobu zaprowadzenia prywatnej nauki języka polskiego zabrał głos proboszcz świętomarciński, ks. dr. Lewicki, a pochwaliwszy Pana Boga, wskazał na główny cel zebrania, t. j. naukę religii Sprawą tą winno się więc naturalnie zająć przedewszystkiem duchowieństwo. Stajemy tu, mówił mniej więcej ks. proboszcz, jako pasterze, bo chodzi o dusze dzieci Waszych. Przez cały czas walki kulturnej widzieliśmy, jak dziatwa kaleczyła język, następnie, po znanem zniesieniu języka polskiego, działo się coraz gorzej, tak że duchowieństwo drży z boleści. Poważna część dzieci nie może bowiem pojąć i odczuć tego, co jest Sakrament św. Dano nam obecnie *coś*, przyjmijmy i wyzyskujmy to, co nam dano. Dano nam lokal, dano nam nauczycieli, ale teraz idzie o potrzebne na przeprowadzenie tej sprawy pieniądze, o wynagrodzenie nauczycieli, gdyż kto pracuje, musi być wynagrodzony. Nie można żądać, iżby tylko rodzice, posyłający dzieci do szkoły, składki opłacali — tu musi całe społeczeństwo partycypować. Wprawdzie w pierwszej linii z obowiązani są rodzice opłacać nauczycieli, ale przecież przykazania o miłości bliźniego nakazują nam tego bliźniego wspierać. Wreszcie jest jeszcze jeden obowiązek, a ten wkłada na nas poczucie naszej godności. Któż więc nie złoży ofiary? Dzieci jest około 4000, którym tygodniowo udzielać się będzie mniej więcej 60 godzin. Koszta zaś wyniosą około 8000 marek. Wielką więc ofiarę będzie musiało ponieść społeczeństwo polski w Poznaniu. Stanowczo nie da się powiedzieć, jak się ta rzecz ukształtuje — należy to pozostawić opiece, którą w pierwszej linii tworzyć będą proboszczowie, dalej okręgowi z proboszczem na czele. Kasa będzie wspólna, również przeprowadzenie jednolite, a więc wychodzące od jednego centrum. Duchowieństwo nasze nie cofnie się od ofiar (brawo!) i pospołu z owieczkami swemi ponosić będzie koszta. Główna rzecz atoli ogólna ofiarność, bo za ubogich będą musieli możniejsi opłacać. Naszej dobrej woli niezawodnie Pan Bóg pobłogosławi.

Następnie przemówił p. dr. Krysiewicz i w krótkich słowach mówił o komisji, albo raczej opiece szkolnej. „Niepodobna, rzekł mowca, aby każdy rodzic zawierał kontrakt z nauczycielem co do udzielenia lekcji, a z magistratem co do oddania lokalu na naukę. Te obowiązki przejmie na siebie grono obywateli t. j. opieka. Prosi więc, aby zebranie zgodziło się, iżby do tej opieki należeli księża proboszczowie z prawem kooptacji. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Poczem przewodniczący podziękowawszy za zaufanie i za liczne zebranie, zamknął posiedzenie.

Sala była szczelnie zapełniona.

Antisemityzm w Niemczech.

W Austrji rozpada się obóz antisemicki na trzy czy nawet cztery frakcje; w Niemczech na trzy: na chrześciańsko-socjalną, na ludową, indyferentną co do sprawy żydowskiej pod względem religijnym, i na niemiecko-socjalną, której ogniskiem Lipsk.

W zeszłą niedzielę odbył się w Magdeburgu doroczny wiec ludowego stronnictwa antisemickiego. Przybyło 180 członków z 45 rajchstagowych okręgów wyborczych, tudzież 24 delegatów od pruskich, 5 od heskich, 4 od królewsko saskich, 1 od wirtemberskich i 10 od książęco-saskich filij stronnictwa, tudzież czterej antisemiccy posłowie rajchstagu, z Wiednia dr. Türk, poseł rajchsratowy.

Przewodniczący dep. Zimmermann zawiadomił, że każdy okręg wyborczy ma w decydujących głosowaniach po dwa głosy. Chodzi przedewszystkiem o obmyślenie *modus vivendi* z resztą stronnictw antisemickich, zwłaszcza z niemiecko-socjalnem w Lipsku, do którego należy wystąpić z propozycjami pozytywnemi. Masy wyborców, obałamucone dotychczasowemi różnicami, niepokoją się i nie wiedzą, kogo się trzymać; tylko po dokonaniu zjednoczenia może ruch antisemicki pomyślne wydać owoce.

Z porządku dziennego podał najpierw dep Böckel (przewódca) obraz tego ruchu w Hesji i sąsiednich okolicach, tudzież jakie środki socjalne podjęli tam antisemici. I tak zaprowadzono kasy Reiffeisenowskie, których już 175 istnieje, obejmując po większej części jedną gminę lub parafię, niektóre z rocznym obrotem w sumie 50.000 marek; dalej usunięto żydów jako przekupniów zwłaszcza w handlu bydła, przez zaprowadzenie targów wolnych od żydów; wreszcie założono środkowo-niemiecką ligę włościańską, która do roku pozyskała 8000 członków. Zadne inne stowarzyszenie nie wykaże się takiemi sukcesami, ale aby dojść do tego, potrzeba agitacji i potrzeba agitatorów, którychby lud rozumiał. Na szczęście jest agitatorów takich podostatkiem, i to dobrowolnych.

„Żydzi frankfurccy — prawi dalej dr. Böckel — którzy zbogacili się wyzyskiwaniem włościan, już drżą ze strachu, widząc że antisemityzm czyni postępy, a oni nic mu zrobić nie mogą, zwłaszcza że gdyby jeden przewódca padł, dziesięciu gotowych jest stanąć na jego miejsce na wyłomie. Ruch berliński był powodzią i jak powódź spłynął; tożsamo ruch heski jest powodzią, tak nagle powstał, ale fala jest stałą, a polegając na duchu ludu równomiernie postępuje i trwać będzie dopóty, dopóki Niemców w Hesji stanie. Chodzi o wyzwolenie stanu włościańskiego od wyzyskiwania przez kapitalizm i od samowoli biurokracji, a przedewszystkiem o usunięcie pośrednictwa żydów w handlu, tak iżby szachrajką trudnić się nie mogli i albo rzetelnej pracy jąć się albo wyemigrować byli zmuszeni. Jeżeli ruch w Hesji będzie się rozwijał jak dotychczas, to sama ona dostawi 15 pos. naszych do rajchstagu. Główną atoli rzeczą jest organizacja. Jest ona niekompletną, ale niezadługo wykończoną zostanie. Socjalna demokracja już się usunęła z Hesji, i kraj ten będzie opoką, na której lud niemiecki najdroższe swoje skarby złoży".

O ruchu antisemickim w Wirtembergii zdawał sprawę Welcher. Antisemickie stowarzyszenie w Sztutgardzie urosło do roku z 25 członków na 270 i wszyscy należą do frakcji Böckla. Organizacja liczy już 41 grup lokalnych z 2.400 członkami. Co do kas Reiffeneisenowskich rząd wirtemberski już tyle uczynił, że antisemitom nie wiele do roboty pozostało; ale co było jeszcze do zrobienia, to zrobiono. Skuteczną jest jedynie agitacja od wsi do wsi, od miasta do miasta. W Wirtembergii mamy już 163 mężów zaufania w 93 gminach. Co do mnie, odbyłem 87 zgromadzeń i założyłem szkołę mowców, z której już 5 agitatorów wyszło. Nadewszystko zaś potrzebny jest *modus vivendi* z różnemi frakcjami antisemityzmu, aby wszędzie występywać można śmiało a bez obawy o spory.

Przewodniczący podał sprawę o ruchu antisemickim w Turyngii i królestwie Saksonii. Także w Berlinie idzie praca zgodnie, mimo że wobec składu ludności tamtejszej, jest wielce trudną. Wszelako można było kilkakroć i to w sposób wybitny wystąpić przeciw judaizmowi, mianowicie przeciw gwardji przybocznej żydów, socjalnym demokratom i wolnomyślnym. Wszędzie się ruszono do pracy; mieszczaństwo i włościaństwo są jednej myśli; dlatego agitacja nie ograniczy się na wsiach, ale przejdzie i na miasta

Pastor Ahlwardt z Berlina wyznaje, że niesłusznie toczył spory z Böcklem; mowa Böckla robi takie wrażenie, jak gdyby duch Germanii wstąpił w niego. Tak jest, organizacja przedewszystkiem! Iplauh podnosi, że nacjonał-liberały (trzymający z żydami), którzy dawniej rej wodzili w Hesji, dzisiaj są tam jenerałami bez armii. Tylko powinna prasa antisemicka, a zwłaszcza *Reichsherold* p. Böckla, postępować dyplomatyczniej. Skutkiem taktyki tej prasy wiele kół, które się już skłaniały do antisemityzmu, odwróciło się od niego. Nadewszystko powinien ruch antisemicki strzedz się przyjmywania barwy wyznaniowej.

Dep. Böckel odparł: I ja także myślę o pozyskaniu nacjonał-liberałów i ultramontanów. Tylko pytanie jak dążyć do tego: czy łagodnością, czyli też przez oświecanie tych stronnictw o ich dawnych błędach. Juścić *Reichsherold* nie pisze w białych glansowanych rękawiczkach, ale też wolnomyślni i socjalni demokraci nie inaczej piszą Nie bierzcie mi przeto za złe, jeżeli kiedy żółć we mnie zakipi i hałastrę nazwę hałastrą, lub bandę tę jak się należy uczęstuję policzkiem. Całkiem inna rzecz z narodowcami i ultramontanami; ale też przeciw nim *Reichsherold* nie występywał tak ostro. Także w sprawie jezuitów nie można mu zarzucać formy obraźliwej, sprawa to zresztą drobna i ze śmiercią Windhorsta załatwiona. Ultramontanów można sobie, co do wyborów ściślejszych, zjednać tylko zapomocą zasady: *do ut des*; tego się trzymamy i trzymać będziemy. Zresztą nigdy nie chodziło nam o jednostki, tylko o stronnictwa, ich przewódzców i prasę, a tych scharakteryzować musi przecie być wolno. Nie jest też stronnictwo antisemickie tego rodzaju, iżby stronnictwem wyznaniowem było, ani nawet wobec żydów".

Przechodząc zresztą do stanowiska ludowej frakcji antisemickiej w rajchstagu podniesiono, że przewódzca niemiecko-socjalnej frankcji antisemickiej, Liebermann nie chciał się z nią połączyć, mimo to znajdzie on w deputowanych ludowo-antisemickich zawsze wiernych przyjaciół, ilekroć go żydzi zaczepią. „Wobec wspólnego wroga — czy nim są żydzi, czy wolnomyślni, czy socjalni demokraci — trzymać się będziemy razem, choćby nas nie wiedzieć jak błotem obrzucano. Nie znamy wyższego celu nad wspólny sztandar antisemityzmu, jakiejkolwiek on specjalnej barwy. Pozostaniemy wierni świętej, wyzwalającej ludy idei antisemityzmu".

Papież o kwestji socjalnej.

(II). Rodzina, czyli społeczność domowa, jest więc prawdziwą społecznością z wszelkiemi przysługującemi jej prawami, bez względu na to, w jak małych przedstawia się nam ona rozmiarach; jest ona starszą niż wszelkie inne społeczeństwa, wskutek czego posiada także niezależnie od państwa mieszczące się w niej samej obowiązki i prawa. Jeżeli więc człowiekowi każdemu, jako jednostce, nadała natura prawo nabywania własności, to tem samem prawo to posiadać musi człowiek, jako głowa rodziny; co więcej, prawo to nabiera u człowieka będącego głową rodziny większej daleko siły, ponieważ człowiek w kółku rodzinnem sam się poniekąd zwiększa i rozszerza. Nieodzowne prawo natury wymaga przecież, aby ojciec rodziny dostarczył dzieciom swym wszystkiego tego, co im do utrzymania życia jest potrzebnem, a natura sama nakazuje mu zapewnić przyszłość dzieci swoich, zabezpieczyć je przed zmiennemi losów ludzkich kolejami i wychować je tak, aby same siebie kiedyś przed nędzą obronić zdołały; on to bowiem odmładza się w dzieciach swoich i poniekąd dalsze w nich wiedzie życie. W jaki atoli sposób zdoła on wypełniać wszelkie swe obowiązki względem dzieci, jeżeli nie zdoła im pozostawić w spadku własności, która owoc wydaje? Jak państwo, tak i rodzina jest w właściwem znaczeniu społeczeństwem, a rządzi w niej władza samodzielna, to jest władza ojcowska. Na wewnątrz więc granic, oznaczonych jej najpierwszym celem, posiada rodzina conajmniej te same prawa, jakie posiada państwo i to zwłaszcza co do wyboru i zastosowania owych środków, jakie są nieodzownie potrzebne do jej utrzymania i do uprawnionego a swobodnego ruchu i życia. Mówimy: conajmniej te same prawa. Ponieważ bowiem wspólne pożycie domowe jest tak według idei, jak i rzeczy samej, wcześniejszem, niż społeczeństwo obywatelskie, więc i jego prawa i jego obowiązki powinny posiadać pierszeństwo, jako więcej zbliżone do natury. Pożycie w społeczeństwie państwowem należy tak istotom poszczególnym, jak i rodzinom urządzić tak, aby stało się dla nich pożądanem i dobrem. Jeżeli zaś indywiduum i rodzina, należące do społeczeństwa państwowego, doznają z jego strony szkody zamiast korzyści, i naruszenia pierwotnych praw swoich, zamiast opieki, w takim razie stanie się dla nich pożycie w związku państwowym raczej przedmiotem wstrętu i nienawiści, aniżeli pożądanem dobrem.

W żądaniu stawianem do państwa, aby mięszało się do wnętrza domu i rodziny, mieści się więc błąd bardzo niebezpieczny. W niektórych wypadkach wprawdzie, gdzie rodzina znajduje się w nędzy ostatniej i w tak rozpaczliwem położeniu, że już w żaden sposób pomódz sobie nie może, odpowiada pomoc państwowa zupełnie potrzebie i porządkowi rzeczy, ponieważ rodziny są częściami państwa. Tak samo tam powinna władza publiczna wkroczyć, gdzie wśród murów domowych pokrzywdzone zostały prawa wzajemne; ukrócenie nadużyć, przywrócenie porządku nie może być w wypadku takim bynajmuiej uważanem za przywłaszczenie sobie praw rodziny i jednostek, gdyż państwo przez to właśnie prawa jednostek umacnia, a nie niweczy. Ale dalej państwo w żadnym razie iść nie powinno, ani przekroczyć granic tych, bo wtedy działałoby przeciwko prawom naturalnym. Władza ojcowska przez naturę tak została określoną, iż niczego nie burzy i nie może być przez państwo zagarniętą; jest ona tak starą, jak życie rodzaju ludzkiego. — „Dzieci są — jak mówi święty Tomasz — właściwie częścią ojca" — są one zarazem rozwojem jego osoby. Nie wchodzą one też w skład społeczeństwa państwowego, mówiąc w sensie właściwym, jako indywidna samodzielne, lecz za pośrednictwem społeczności rodzinnej, z której życie wzięły. I z tego właśnie powodu, ponieważ dzieci „z natury stanowią część ojca, stawione zostały — według słów świętego Ojca Kościoła — pod opiekę rodziców, zanim uzyskają swobodę woli". — Socjalistyczny system więc który znosi opiekę ojcowską, w miejsce której pragnie zaprowadzić powszechną opieką państwa, grzeszy przez to samo przeciwko sprawiedliwości naturalnej i rozrywa siłą węzły rodzinne.

Ale pominąwszy nawet niesprawiedliwość, to nie można również zaprzeczyć temu, że system ten sprowadziłby zamięszanie we wszystkich warstwach społeczeństwa. Nieznośne skrępowanie wszystkich, niewolnicza zależność byłaby następstwem zastósowania tego systemu. Otwarłoby to na oścież wrota niezgodzie i prześladowaniu wzajemnemu. Wraz z usunięciem zachęty do pilności i gorliwości, zniknęłoby źródło dobrobytu wszelkiego. Z wymarzonej równości wszystkich nie powstałoby nic innego, jak ten sam opłakany stan poniżenia dla wszystkich.

Z tego wszystkiego pokazuje się zgubność zasad socjalistycznych, wedle których państwo powinno zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją w dobra publiczne. Taka teorja przynosi jedynie wielką szkodę pracującym klasom, na których korzyść ma być wymyśloną, sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka, wykrzywia powołanie państwa i uniemożliwia spokojny rozwój społecznego życia. Przy wszystkich usiłowaniach, zdążających do zapobieżenia obecnym klęskom społecznym, należy zatem koniecznie trzymać się zasady, że własność prywatna jest świętą i nienaruszalną. Przechodzimy teraz do wyjaśnienia tego, gdzie należy szukać tej zewsząd pożądanej pomocy w smutnem położeniu stanu robotniczego.

Przystępujemy do tego zadania z całą ufnością i w przekonaniu, że nam tu należy zabrać głos. Bez zawezwania bowiem pomocy religii i Kościoła nie podobna znaleść wyjścia z tego zamętu; ponieważ straż nad religią i kierownictwo sił i środków kościelnych w naszem przedewszystkiem jest złożone ręku, przeto milczenie nasze mogłoby się wydawać uchybieniem naszemu obowiązkowi. Bezwątpienia jest w tej ważnej kwestji niezbędnem także współdziałanie i usilność innych czynników, a mamy tutaj na myśli książąt i rządy, klasy posiadające i pracodawców i wreszcie samych robotników, o których los tutaj chodzi, — ale mówimy z całym naciskiem: Jeżeli się nie uwzględni Kościoła, natenczas nadaremnemi będą wszelkie usiłowania, Kościół to bowiem głosi z ewangelii skarby nauk, pod których potężnym wpływem uciszy się walka, albo przynajmniej musi stracić swą zaciekłość i i przybrać łagodniejszą postać; on to nietylko poucza umysły, lecz nadto wpływa potężnie na odpowiednie chrześciańskim zasadom uregulowanie obyczajów u każdej jednostki; Kościół to zajmuje się bezustannie tem, aby podnieść socjalne stanowisko niższych warstw za pomocą użytecznych urządzeń; on wreszcie przejęty jest pragnieniem, aby siły i dążności wszystkich stanów zespoliły się w celu popierania prawdziwych interesów robotniczych i uważa za niezbędne przodownictwo państwowej władzy w drodze ustawodawstwa w obrębie potrzebnych granic, aby cel mógł zostać osiągnięty.

Przedewszystkiem należy wychodzić z nadanego, niezmiennego porządku rzeczy, wedle którego w obywatelskiem społeczeństwie niemożliwem jest zrównanie wysokich i niskich, bogatych i ubogich. Niechaj socjaliści starają się urzeczywistniać podobne marzenia lecz daremną jest walka przeciwko porządkowi natury. Ona to w istocie stworzyła wśród ludzi różnice równie liczne jak głębokie; różnice inteligencji, talentu, zręczności, zdrowia, siły; różnice konieczne, z których rodzi się sama z siebie nierówność warunków. Nierówność ta zresztą wychodzi na korzyść wszystkich, tak społeczeństwa, jak jednostek, życie bowiem socjalne wymaga organizmu bardzo urozmaiconego i różnorodnych czynności i właśnie różność stosunków wzajemnych skłania ludzi do dzielenia tych czynności między siebie.

Co do pracy w szczególności, już człowiek nawet w stanie zupełnej niewinności nie był przeznaczony do życia próżniaczego; ale do tego, co wola jego byłaby przyjęła dobrowolnie jako zatrudnienie przyjemne, dodała konieczność, po pierwszym grzechu, uczucie przykrości, nakładając to jako pokutę „Przeklętą będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego". (I. Mojż. 3, 17). Tak samo dzieje się z innemi klęskami, które spadły na człowieka: na tym padole nie będą one miały końca, ani pokoju, ponieważ zgubne owoce grzechu są gorzkie i cierpkie i muszą towarzyszyć człowiekowi aż do ostatniego jego tchnienia. Boleść i cierpienie są udziałem ludzkości i ludzie naprożnoby próbowali wszystkiego, aby je usunąć, nie powiedzie im się to nigdy, jakichkolwiek użyliby sposobów i jakiekolwiek rozwinęliby siły. Jeżeli istnieją tacy, którzy przypisują sobie tę potęgę, którzy biednemu przyobiecują życie wolne od cierpień i troski, oddane spoczynkowi i wiecznym uciechom, ci niezawodnie oszukują lud i stawiają mu zasadzki, w których się kryją na przyszłość klęski okropniejsze od obecnych. Najsłuszniej zatem brać rzeczy, jak są i jak powiedzieliśmy, gdzieindziej szukać środka, zdolnego ulżyć naszym nieszczęściom.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 29. Maja.

Zapiski osobiste. Stanisław hr. Badeni przybył do Lwowa. — Wiceprezydent kraj. Rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński bawi w Krakowie. — Karol hr. Załuski, były ambasador w Teheranie, obecnie członek międzynarodowej komisji długów egipskich, bawi w Krakowie.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Jarosława Łepkiego, auskultantem sądowym.

Na Strzelnicy huczno wczoraj było. O godz. 5 po południu wprowadzono uroczyście na Strzelnicę miejską nowego króla kurkowego p. Leona Bratkowskiego, a po odczytaniu przez byłego króla p. Alfreda Dzikowskiego protokołu strzelania, mocą którego p. Bratkowski królem a pp. hr. Szembek i Walichiewicz marszałkami wybrani zostali, prezes Towarzystwa strzeleckiego p. Michalski wręczył nowemu królowi po stosownej przemowie insygnia królewskie. Po skończonej ceremonii udali się wszyscy zebrani 20 powozami do mieszkania p. Bratkowskiego, gdzie pierwszy toast wzniósł na cześć gospodarza prezydent miasta p. Mochnacki, a na cześć p. Bratkowskiej p. Walichiewicz.

O godzinie 8 wieczorem zebrało się około 300 osób ponownie w lokalnościach Strzelnicy na ucztę urządzoną przez króla kurkowego p. Bratkowskiego. Menu było wspaniałe — wina francuskie i szampan wyborny. Pierwszy toast wypowiedział król na cześć swoich poddanych i gości, — drugi toast na cześć króla wygłosił p. Romanowicz. Senior p. Stokowski pił na cześć duchowieństwa w ręce ks. kanonika Mazuraka a p. Dzikowski zdrowie marszałków hr. Szembeka i Walichiewicza, poczem bardzo ładnie przemówił prezes Sokołów p. dr. Krówczyński, podnosząc zasługę mieszczaństwa lwowskiego, że to wyrugowało ze Strzelnicy Niemców, i podnosząc ofiarność i pracę dawnego gospodarza Strzelnicy a obecnego króla p. Leona Bratkowskiego, który jest także Sokołem. Następnie toastowali jeszcze: Ihnatowicz na cześć Krówczyńskiego, ks. Mazurak na cześć prezesa stowarzyszenia Michalskiego, Stokowski na cześć małżonki króla, Głodziński, Starkel i Walichiewicz na cześć szlachty. P. Platon Kostecki mówił o Rusinach. Toasty zakończył radca Czerny staropolskiem kochajmy się. W czasie uczty przygrywała bardzo pięknie „Harmonia" pod kierunkiem p. Falla i śpiewał chór „Lutni" pod wodzą p. Cetwińskiego. Uczta przeciągnęła się do godz. 2 po północy.

Niepogoda popołudniowa wczorajsza, która popsuła rozliczne wycieczki — utrzymuje się dziś jeszcze nieubłaganie. Co chwila zaledwie słońce rzuci snopy swych promieni, gęste chmury zakrywają blask tegoż i znowu struga deszczu.

Niezwykły wypadek zdarzył się w gimnazjum stryjskiem. Dyrektor tamtejszego gimnazjum powziął podejrzenie, że abiturjenci przy pomocy stróża przygotowali sobie pomoc do matury piśmiennej, czyli inaczej mówiąc dowiedział się o zwykłej w takich razach szachrajce z zadaniami i tematami. Tercjan wzięty na spytki wygadał rzecz całą, wskutek czego zagroził dyrektor całej klasie, przedewszystkiem zaś dwom uczniom, którzy byli bezpośrednio interesowani. Uczniowie ze swej strony zaprzeczyli wszystkiemu, i kiedy dwaj ich koledzy mieli być wykluczeni, gremialnie odstąpili od matury piśmiennej. Przedstawienia dyrektora i delegata Rady szkolnej krajowej, który tam zjechał na śledztwo nie zmieniły stanu rzeczy, — uczniowie upierają się przy swojem, że nie dopuścili się czynu im zarzucanego i matury zdawać nie będą. Wedle wczorajszych doniesień miała Rada szkolna kraj. postanowić pozostawić całą sprawę w zawieszeniu aż do ukończenia śledztwa: jeżeliby uczniowie okazali się winnymi, relegować wszystkich na rok jeden; w przeciwnym razie przypuścić wszystkich do matury po ferjach. Dziś zaś otrzymuje *Kur. lw.* następujący telegram ze Stryja:

Rozporządzeniem rady szkolnej została ósma klasa tutejszego gimnazjum rozwiazana i zarządzono nowe wpisy w dniach 29. i 30. b. m., zaś 1. czerwca rozpoczyna się matura pisemna.

Gwałt publiczny i podpalenie. Fedko Mytiuk skradłszy Chomie trochę zboża, został zasądzony na 14 dni aresztu. Okoliczność ta nie podobała mu się i zapowiedział urbi et orbi (w tym wypadku wsi Putiatyńce), że puści z dymem Chomę. Choma nie w ciemię bity wraz z swoim bratem Hryniem pilnowali dniami i nocami obejścia. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, w kilka dni następnie stało się, że chata Fedka Mytiuka poczęła się palić, spaliła się, a z nią razem sąsiednie Iwana i Anny Mytiuków. Strzeżonego pan Bóg strzeże, chata Chomy, bliskiego sąsiada Fedka Mytiuka pożar nie tknął. Zdawałoby się, że cała historja jest rzeczą wypadku. Inaczej na tę sprawę zapatrnje się prokuratorja państwa i oskarza Fedka Mytiuka o zbrodnię z §§. 99. i 166 u. k. o gwałt publiczny i podpalenie. Trybunałowi sądów przysięgłych przewodniczy radca Nitarski, oskarza zast. prok. Heldenberg, broni p. Romuald Theodorowicz. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś wieczorem.

Z powodu oberwania się chmur został tor kolejowy między Horyńcem a Werchatą na linii Jarosławsko-Sokalskiej dnia 28. bm. popołudniu tak uszkodzony, że na tej przestrzeni musiano ruch pociągów zupełnie wstrzymać. Od 29 bm. aż do dalszego zarządzenia będą pociągi nr. 701 i 702 na kolei Jarosławsko-Sokalskiej kursowały z jednej strony tylko między Jarosławiem a Horyńcem z drugiej zaś strony tylko między Rawą a Sokalem.

Wychodźcy. Ze Złoczowa donoszą, że onegdaj przeszło 30 rodzin włościańskich ze wsi Ruszcze po sprzedaniu swoich posiadłości, wyemigrowało do Brazylii. Przedtem ze Sokołówki wyjechało około 70 rodzin włościańskich.

Nagła śmierć. Onegdaj o godz. 5. popołudniu rażony apopleksją umarł nagle w biurze sądu jarosławskiego adj. sąd. Juliusz Buschak.

Pożar. W Kulparkowie pod Lwowem wybuchł 27. bm. pożar około 11 godz. w nocy. Paliła się chałupa, należąca do gospodarza Bazylego Gołdy. Straż ochotnicza ogniowa tamtejsza pod naczelnictwem Józefa Krzyżanowskiego zlokalizowała ogień dopiero po dwugodzinnej pracy, gdyż włościanie tamtejsi nie brali najmniejszego udziału w gaszeniu.

W stawie sokolnickim (pod Lwowem) znaleziono onegdaj młodą kobietę z nowonarodzonem dziecięciem. Niewiadomo jeszcze, czy zachodzi tu zbrodnia, czy też samobójstwo. Śledztwo sądowe w toku.

Wycieczka „Sokołów". Niebo od lat wielu stale sprzyjające „Sokołom" — bo któżby im nie sprzyjał — poskąpiło im wczoraj swoich względów. Z żalem tych wszystkich, którzy pomimo deszczu się zebrali i byli gotowi bawić, jak tylko u „Sokołów" bawić się można — mimo znacznych przygotowań, komitet musiał odwołać wycieczkę aż do przebłagania nieba i uzyskania dalszych jego względów — o czem w swoim czasie znać damy.

Bilety kolejowe na pocztach. Temi dniami zarządziło ministerstwo handlu, że bilety do pociągów kolei państwowych począwszy od strefy dziewiątej (100 kilometrów) i wyżej nabywać można za zwykłą cenę w urzędach pocztowych. We Lwowie bilety te sprzedają się na głównej poczcie przy okienku, gdzie listy pieniężne się nadaje. Zarządzenie to ma ważność na cały rok, nie obowiązuje więc kupującego do jazdy najbliższym pociągiem, jak to się dzieje z biletami kupionymi na kolei.

Ciekawy dokument. Od jednego z naszych znajomych otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wpadła mi przypadkowo w ręce oryginalna lista gaży teatralnego personalu w Krakowie z roku 1864 za dyrekcji p. Adama Miłaszewskiego, która powinna wzbudzić zazdrość u wszystkich obecnych dyrektorów, wszystkich teatrów polskich. Przepisuję ją bez zmiany i bez wszelkich komentarzy. Oto ona:

„Gaża za czas od 15 do 30 listopada 1864 r.:

Pp. Dębicki Bronisław	zł.	25.—
Janowski Antoni	„	30.—
Delhau	„	37.50
Hofmanowa Antonina	„	40.—
Micińska	„	20.—
German Joanna	„	25.—
Baranowski Karol	„	25.—
Wolski	„	20.—
Bąkowski Bronisław	„	10.—
Rewald	„	22.50
Mroczkowski	„	7.50
Pieniążek Czesław	„	12.50
Mikulski	„	15.—
Szymańscy	„	50.—
Raszewscy	„	40.25
Kosińska	„	35.—
Zamojski Seweryn	„	22.50
Wojciechowski	„	20.—
Troczyńska	„	5.—
Czerska	„	5.—
Stacherski	„	5.—
Stanko	„	7.50
Miciński	„	5.—
Kodrębski	„	6.—
Kutas, afiszer	„	4.—
Janowski, fryzjer	„	15.—
Jakób od gazu	„	7.50
Stolarz	„	9.—
Dwu maszynistów	„	18.—
Johann	„	12.—
Stróż Antoni	„	7.50
Cypcer, kasjer	„	15.—
Pan Pfeifer	„	30.—
Razem	zł.	610.25

(...ąż)

Obławy na wilki nie ustają. Na dzień 29. bm. starostwa storożynieckie i czerniowieckie nakazały obławę w lasach obok siół: Broszkowce, Bobestie, Michalcze, Kamena, Łukawica, Curyn i Mamornica.

Z Wiednia piszą nam: U nas zaczynają się t. zw. „die Hundstage" i coraz więcej okien zasłoniętych — to znak, że naród wyemigrował w okolice. W parlamencie też już mniejsze zajęcie a posłowie ciągłem ziewaniem psują i tak już nie najzdrowsze powietrze w Izbie. Bloch chodzi bardzo strapiony, sprawdzenie jego aktów wyborczych dostał referent Czech [illegible] Na posiedzenie Koła przychodzą posłowie tylko co trzeci raz tak, że na każdem jest zaledwie 20 — resztę trudno pozbierać.

Madziarowie, którzy prawią w oczy centralistom wiedeńskim sporo grzecznych słówek, umieją jednak u siebie w domu wyrzucać ich za drzwi. Peszt np. do niedawna posiadał teatr niemiecki, zarządzany przez Warszawiaka, p. Stanisława Lesser. Lecz ów teatr się spalił, a więc koncesja odpowiednia straciła swe znaczenie. Skorzystali z tego pp. Węgrzy i uporczywie odmawiają pozwolenia na ponowne otwarcie sceny niemieckiej: w tych dniach sprawę rozstrzygnęła ostateczna instancja, Rada miejska, odmownie.

Szczególny posag. W dziennikach paryskich zjawiło się następujące ogłoszenie: „Młodzieniec, zbierający marki pocztowe, których posiada już 12.554, pragnie zaślubić osobę, posiadającą taką samą kolekcję, pod warunkiem, aby w kollekcji tej znajdowała się niebieska marka pensowa z wyspy św. Maurycego z 1847 roku."

Myśli Chińczyka o Paryżu. Bardzo wiele mówiono ostatniemi czasy o jenerale Tcheng-Ki-Tong, pierwszym sekretarzu ambasady chińskiej, którego nagły wyjazd z Paryża przypisywać należy przyczynom żadnego z dyplomacją nie mającym związku. Jenerał zostawił po sobie spuściznę literacką. Już przed paru laty czując nieprzepartą chęć podzielenia się poglądami swojemi na życie zachodniej Europy, ogłosił je drukiem najpierw w jednej z paryzkich „revues" a potem w oddzielnej książce. Później zaparł się tej pracy; oficjalne stanowisko jego nie licowało z nią ani trochę. Obecnie w londyńskim *Spectator* i jednocześnie w paru czasopismach paryzkich ukazał się dalszy ciąg obserwacyj tego pierwszego z mieszkańców krańcowego Wschodu, który tajemnice zachodniego życia zgłębił i do dna, do mętnego dna, wyczerpał. Czytelnik znajdzie tu wiązkę myśli po ludzku prawdziwych, rozumnych i uczciwych a bardzo dalekich od tego, co Zachód poczytywać zwykł za prawdę niezłomną, za niewzruszone zasady stosunków naszych społecznych. Ten chińczyk widzi nierzadko jaśniej od nas wszystkich, co także przecież oczy ku patrzeniu mamy.

* * *

Oto na przykład myśli Tcheng-Ki-Tonga o pojedynku: To jest plaga nieznana w mej ojczyźnie. Prawda, że Europejczycy sami ją na własne utrapienie wynaleźli. Najniewinniejszy, najspokojniejszy człowiek nie może być pewien, czy jutro, nic zdrożnego nie popełniwszy, nie będzie gryzł ziemi... Dlaczego ci ludzie poczytują za hańbę przeproszenie człowieka, którego się niesłusznie obraziło? Gdybym ja coś podobnego popełnił, jakże czułbym się szczęśliwym, gdyby obrażony poprzestał na słowach mojego najpokorniejszego, najuleglejszego przeproszenia! Wszak obraza ujmę czci stanowi. Pieniądz skradziony można powrócić — czci nigdy! Tymczasem ci ludzie idą na pojedynek, oszczerca nie rzadko rani lub zabija swą ofiarę — i powiadają, że honorowi stało się zadość. Jakiemu honorowi? Gdzie, po czyjej stronie jest honor? Ekskuzy następują tutaj czasami, ale po pojedynku. Czemuż nie przedtem? Mówią, że ekskuza tchórzostwo oznacza. Więc zabić trzeba człowieka niewinnego, aby udowodnić, że się nie jest tchórzem. Cóż za bezgraniczność ludzkiej pychy! W moim kraju człowiek, który zelżył kogo niewinnie, cierpi nad tem bardzo; cierpi i boleje, dopóki mu nie da możliwego zadośćuczynienia: sprasza jego i swoich przyjaciół, publicznie oskarza się jako zbłądził, a potem udaje się wraz z nimi pod okna pokrzywdzonego i pod jego domostwem wyprawia serenadę i ognie sztuczne pali — szczęśliwy jeżeli pod koniec tej uroczystości po-

krzywdzony wyjdzie z domost a swego i urazę mu przebaczy. Nazajutrz pokrzywdzony jest gościem u swego byłego oszczercy, teraz przyjaciela. Ten wyprawia mu ucztę i przedstawienie teatralne. Co szlachetniejsze, co uczciwsze?...

* * *

Inny pogląd. Nie rozumiem dlaczego sądy francuskie prawie zawsze uniewinniają męża, który w danym wypadku zabił żonę, kiedy ten mąż mógł przecież żądać od tychże sądów rozłączenia z niewierną małżonką. Jest w tem jakaś zwierzęcość kodyfikacji francuzkiej, całkiem dla mojego umysłu nieprzystępna. W Chinach zdarza się również, że znieważony mąż mści się w sposób gwałtowny, ale musi zabić oboje winowajców, jeżeli ma być uniewinniony. Jeżeli zabił tylko jedno z nich, karany jest jako prosty zabójca. Ta chińska jurisprudencja stoi, mojem zdaniem, o wiele wyżej nad francuzką. Najpierw zabić dwoje trudniej niż jedno; dalej, winowajcę sto razy trudniej zabić niż winowajczynię; nareszcie... zjawia się refleksja: czy nie lepiej uchylić czoła przed prawem, aniżeli narazić się na niepewny rezultat, jeżeli nuż— zamiast dwojga, zdołam zabić jedno, i samym sobą przypłacę?...

* * *

Zachwycam się giełdą paryzką. Jakaż to cudowna instytucja: jedni sprzedają wartości, których nie posiadają, drudzy kupują je ani grosza nie posiadając. A potem dziwią się bankructwom...

* * *

Ci ludzie utrzymują, że my Chińczycy jesteśmy zacofani. Wprost przeciwnego jestem zdania i nigdzie tylu przykładów zacofania nie widziałem co w Europie. Prawda, że wynalazki idą tu szybciej niż u nas, ale jakże z nich korzystają? Śmierć — i to jest ostatni motyw, jaki z wrażeń Tcheng-Ki-Tonga przytaczamy — na całym świecie ma swój kult specjalny, uroczysty. Pogrzeb człowieka w ziemi, z której powstał, jest obowiązkiem tych, którzy ostatnie jego tchnienie przyjęli. My Chińczycy, z przeciwległej półkuli sprowadzamy zmarłych naszych, aby w ziemi ojczystej spoczęli. Jak postępują w Europie? Najczęściej grzebią każdego tam, gdzie umarł. O to mniejsza, ale nie mogę pogodzić się z myślą pogrzebów na morzu, gdzie nieboszczyków z kulą u nogi ciskają na pastwę żarłoczności stworzeń morskich. Tak było od wieków, to prawda. Ale przed wiekami podróże morskie trwały miesiące i lata, trudno było nieboszczyków trzymać tak długo na okrętach. Dziś Europejczycy podróżują okrętami, które maksimum tydzień na morzu pozostają; mimo to zmarłych na Oceanie po dawnemu do Oceanu wrzucają. Zdobyli się na wynalazek, nie umieją z jego konsekwencji korzystać. Nie jestże to zacofanie? A gdzie humanizm, ktorym Europa tak się sławi?...

Wydział kasyna miejskiego zaprasza członków na poufne zebranie, które się odbędzie w poniedziałek dnia 1. czerwca br. o godz. 8. wieczorem w małej sali kasynowej, celem porozumienia się co do listy kandydatów do wydziału, komisji rewizyjnej i komisji reklamacyjnej, których wybór nastąpi na walnem zgromadzeniu dnia 6. czerwca.

Popis szkoły śpiewu i gry na fortepianie pana Marja Signo, odbył się w środę wieczorem w sali kasyna miejskiego przy udziale nader licznej publiczności, która zarówno cenionemu profesorowi, jak i jego uczniom i uczennicom nie szczędziła dowodów uznania.

Organizacja bractw górniczych. Dzisiaj zebrała się w Wydziale kraj. po raz pierwszy komisja statutowa, aby rozpocząć pracę około ułożenia jednolitego statutu bractw górniczych dla kopalń ropy i wosku ziemnego w Galicji na podstawie ministerjalnego wzoru. Zadanie komisji, która ma także oznaczyć jakie premje mają opłacać członkowie bractw, wymaga gruntownej znajomości działu asekuracyjnego. Starosta górniczy, Ireneusz Stengel ma wziąć udział w obradach osobiście, a krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń przyrzekło wysłać swego delegata i pomagać w pracach komisji, co przyczyni się niezawodnie do pomyślnego ich wyniku.

Wydział Tow. Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej zwraca się z prośbą do szan. publiczności, aby wszelkie lekcje i zajęcia zgłaszała do tegoż wydziału. Również upraszamy panów naczelników biur, adwokatów i notarjuszów, aby nadal swojemi względami Towarzystwo nasze zaszczycać chcieli i przez zgłaszanie zajęć nieśli pomoc uboższym akademikom. Wobec tego, iż wydział Towarzystwa dopiero po należytem poznaniu kandydatów, poleca takowych na zgłoszone zajęcia, mogą mieć strony interesowane wszelką rękojmię, że poleceni kandydaci sumiennie obowiązki swe spełniać będą. Zgłoszenia listowne raczy szan. publiczność przesyłać pod adresem: „Wydział Tow. Brat. Pom.“ słuchaczów wszechnicy lwow., Rynek l. 24 (II. piętro). Zgłoszenia ustne przyjmuje kolega W. Ferenz od godz. 12—1.

Majówkę na Pasiekach urządza ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ w niedzielę dnia 31. maja 1891 z nader urozmaiconym programem. Początek o godz. 3. popoł.

W Czytelni naukowej (Rynek 43) odbędzie się w sobotę dnia 30 bm. o godzinie ½7 wieczorem odczyt Wacława Budzynowskiego p. t. „Gospodarka rolna w Galicji“.

Kronika brukowa. Zapomocą przystawionej drabiny dostał się niewyśledzony sprawca na strych realności przy ul. Żółkiewskiej l. 95 i skradł siano wartości 30 guldenów. — Podczas wczorajszej procesji aresztowała policja kilku złodziei kieszonkowych, którzy korzystając ze ścisku wypróżniali cudze kieszenie. — Aresztowano wczoraj dwóch włościan Józefa i Pawła Kantowicz, którzy usiłowali sprzedać skradzioną w Uszycach na szkodę tamtejszego dzierżawcy młyna pszenicę w ilości dwóch korcy. Włościanie sprowadzeni na policję podali fałszywe nazwiska, gdy jednakże przez jednego z żydów zostali poznani, sprawa się wyjaśniła i obu braci oddano w ręce sądu. — Policja aresztowała wczoraj parę złodziejską Jędrzeja Seniurę i Parańkę Hunkę. Ta ostatnia chciała konwującego ją żołnierza przekupić, by ten jej pozwolił porozumieć się z Seniurą. — Domownicy kamienicy ul. Sykstuska l. 20. schwytali wczoraj popołudniu znanego złodzieja Jakóba Pinsona. Rzeczy skradzione odebrano.

Zmarli. We Lwowie zmarł Ignacy Etektrowicz, słuchacz I r. praw, w 21 r. życia.

Ferdynand Kotowski, komisarz policji, zmarł we Lwowie wczoraj w nocy.

W Jarosławiu Juliusz Buszak, adjunkt sądowy, dla swego prawego charakteru i sumiennej a gorliwej pracy ogólnie lubiany i poważany.

Stan powietrza. W pierwszej dobie był stan nieba zmienny, druga była przeważnie zachmurzona, a deszcz padał kilkakrotnie.

Zniżka barometryczna 750 do 755 mm. znajdowała się w Szkocji; zwyżka 765 do 755 mm. na m. Śródziemnem; zniżka drugorzędna utworzyła się w Siedmiogrodzie.

Barometr stoi w mierze.

Prognoza na dobę dnia 30. bm. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny co do siły słaby (2); średnia temperatura doby będzie około +16°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 75%; opad: deszcz nieznaczny.

Jutro, dnia 30. maja: św. Feliksa. — św. Fteodata.

Odpowiedź od Administracji. Wny Pan *P. Pilecki w Monachium.* Równocześnie wysłaliśmy. Kwit pocztowy — jeżli potrzebny — zwrócimy na żądanie.

Popielniczka panny Anieli.

Leżałem wygodnie rozciągnięty na sofie i oddawałem się po południowej sieście, paląc zwykłe moje cygarko i popijając kropelkami czarną kawę. Dla starego kawalera podobne przyjemnostki urastają z czasem do potęgi rozkoszy osładzającej mu jednostajne życie. Lubię, by w takiej chwili otaczała mnie cisza, puszczam bowiem wtedy wodze fantazji i marzę... Czasem o tem, co mnie jeszcze na mojej spokojnej drodze życia czeka, ale częściej o tem, co było, lub być mogło.. To co jest, nie bardzo jest przyjemne, a przynajmniej jest to bardzo prozaiczne, a ja miałem od najmłodszych lat nieszczęsną skłonność do marzycielstwa i poezji... Cisza, to mój żywioł. W życiu potrzebuję jej do pracy, po obiedzie dla wywołania wybladłych obrazów przeszłości...

Stary Antoni, któremu już mocno ręce się trzęsą, a i nogi nie bardzo też służą, ściera cicho prochy w sąsiednim pokoju... Słyszę, jak odstawia filiżanki ustawione dla parady na komodzie; jak ociera flakony i cały serwis porcelanowy i jak następnie wszystko drżącą ręką w oznaczonym stale porządku układa... Ten spokój panujący wkoło mnie przerywa nagle jego wykrzyk: „O! ratuj! Matko Przenajświętsza!“ a potem coś ze złowrogim dźwiękiem pada na podłogę... Staremu Antoniemu dość często przytrafiają się w ostatnich czasach takie wypadki; leżę więc dalej spokojnie i słyszę tylko jak stary mruczy pod nosem: „O! Jezusie Nazareński! o tom znów zmajstrował!“

— Kiepski majster! myślę sobie, ale ciągle nic nie mówię, a Antoni tymczasem suwa ręką po ziemi i zbiera szczątki rozbitego przedmiotu.

— No! cóż tam nowego? Antoni! — pytam w końcu.

— E!... nic!...

— Jakto nic?

— At!... wyleciało... to się i zbiło...

— A Antoni jak zwykle temu nic nie winien?

— Jak Matkę Boską kocham... tak naprawdę nie! Bo po co to stawiać na samym krajuszku! Ja za flakon... a to bęc z pod rękawa! O Jezusie najsłodszy!

— Już tyle razy mówiłem Antoniemu, żeby Antoni raz Matce Boskiej i Panu Jezusowi dał spokój... Trzeba uważać... i koniec! A cóż tam się stłukło?

— Ej!... nie warte to i pięć centów... Ot... stara popielnica...

Nie uwierzy nikt jakiej siły ducha musiałem użyć, by nie wybuchnąć i staremu nie natrzeć uszu. Z tą popielnicą łączyły mnie dawne młodych lat wspomnienia! Zerwałem się więc szybko z sofy, by ocenić własnymi oczyma doniosłość katastrofy! Zamiast zgrabnej miseczki Antoni trzymał w ręce pięć małych czerepów.

Widząc jak stary ze strachu nawet te szczątki co chwila upuszcza na ziemię, porwałem mu je z ręki.. On uciekł czemprędzej do przedpokoju, ja zaś usiadłem przy stole i zająłem się łączeniem i sklejaniem pojedynczych części. Ta popielniczka to był dar panny Anieli.

...Poetyczne to były czasy! Nie miałem wtedy jeszcze łysiny i nie zatykałem uszu watą! I ona była wtedy młoda i urocza... Widzę jak dziś jej brwi, złączone w łuk ostry... jej jasne marzące oczy i ten puszek, który okrywał jej delikatną buzię. Zobaczyłem raz mały talerzyk malowany w desenie jej ręką... i prosiłem, by i mnie, jako amatorowi sztuki, ofiarowała coś podobnego. Odpowiedziała wtedy stanowczo, że „nikomu prezentów nie robi.“ Nie koniecznie zgadzało się to z prawdą.. Niedługo potem dała temu, który się o to umiał postarać... pierścionek... rękę i serce... Byłem wtedy bardziej przedsiębiorczy, niż dzisiaj, nie zraziłem się przeto wcale daną mi odpowiedzią... i jako kandydat do stanu starokawalerskiego, prosiłem o namalowanie małej popielniczki... Obiecałem odwdzięczyć się za to... Napiszę nowelkę pod tytułem „Popielniczka panny Anieli“ — dodałem.

Po dłuższych przekomarzaniach się nastąpiła wzajemna ugoda i w ten sposób przyszedłem do posiadania ładnego graciku. Była to popielniczka specjalna! Z początku służyła ona tylko za ozdobę mego salonu, w którym prócz półki z książkami i kilku szkiców, znajdowały się jeszcze dwa krzesła i stół o trzech nogach, spierający się w miejscu czwartej, na tymczasowo wkręconej starej lasce... Później używałem popielniczki wtedy, gdy małą cząstkę poobiedzia przeznaczyłem stale na palenie cygara i na rozmyślania o młodych latach. Wtedy wśród dymu, który gęstą chmurą unosił się nademną, dostrzegałem wszystkie te miłe, wesołe twarzyczki, które w życiu mojem jak błędne ogniki nagle ukazywały się przedemną i nikły... Dla tych jasnych twarzyczek, dla tych oczek ogniem błyszczących... nawet dla noska trochę kokieteryjnie wysuwającego się ku mnie... co mówię!... czasem nawet dla jednego figlarnie zakręconego loczka zmieniałem się do niepoznania. Raz byłem malarzem, to znów poetą i nowelistą... ba! nawet artystą dramatycznym w amatorskim teatrze. Jeden mały paluszek przemieniał mnie w motyla kręcącego się przez całą noc w rozkosznym walcu, jedna chmurka na gładkiem czole, robiła ze mnie niedołęgę na cały wieczór...

Potem przyszły czasy inne... Zaprzągłem się w rydwan pracy dla chleba i dziwna zaszła we mnie zmiana... W trzydziestym roku życia błysnęła na mej głowie łysina, a choć była podobna, szczególniej z daleka, do księżyca, nie wabiła jednak do siebie pięknych oczu i nie wywoływała westchnień z piersi rozmarzonych główek... Z początku nie bardzo mnie to martwiło... Gdy jednak wśród rozmowy z jaką młodą czarodziejką przez zapomnienie chciałem pogładzić bujną ongi czupryne i dłoń ma z głośnym plackiem padała a zbyt odkryte czoło, tyle razy mięszałem się ogromnie... i traciłem zupełnie swadę... ten głośny placek... brzmiał jakoś szyderczo... Zdawało mi się, że zaczynam być z mymi pretensjami bardzo śmiesznym... Stałem się nieśmiałym... począłem powoli usuwać się z towarzystwa i w końcu zdziczałem zupełnie...

Nie było więc już dla kogo, pisać wierszy... rysować wschodu księżyca i brzóz pochylonych nad wodą... Miałem takie uczucie, jakby świat cały w koło mnie nagle się oziębił, musiałem więc sobie tak przykrą zmianę czemś wynagrodzić... Miejsce rzeczywistości zajął dym cygara, wśród którego jak we mgle malowała mi się moja ulotna, również jak ten dym przeszłość... W tej mgle widywałem się nieraz z panną Anielą. Nie poznawała ona mnie z razu... Na mą łysinę spoglądała wprost z przerażeniem. Ja jednak nabierałem dawnej śmiałości i przypominałem jej minione czasy... A ona wtedy nie patrząc już na mnie poczynała się uśmiechać do przeszłych obrazów, przechylała trochę swym zwyczajem główkę.. i niby drocząc się mrużyła oczy i na moje słowa powtarzała jak dawniej moje dźwięczne... Ale?!

Cygaro jednak kończyło się czasem tak szybko, że najbardziej zajmującą rozmowę trzeba było przerwać w połowie... Strzepywałem wtedy resztę popiołu do popielniczki, a gdym się podnosił, wzrok mój padał bezwiednie w zawieszone naprzeciw lustro... Spostrzegałem wtedy, że po takiej rozmowie bywałem nieraz tak czerwony, jakby to wszystko działo się w rzeczywistości.

— Oj! stary, stary! — mówię wtedy głośno, gładząc łysinę. — Oj! głupi, głupi! — dodaję w myśli, uderzając się w czoło. — Po co te marzenia dziwne? Idź spać! stary!... i zadawalniaj się tem co masz, a nie pragnij tego, co kiedyś być mogło.

— Dzieło ukończyłem!... Sklejanie miseczki było załatwione... Zaniosłem ją ostrożnie do oszklonej szafki, gdzie jej nie grozi już żadne niebezpieczeństwo!...

Popielniczka panny Anieli nie poszła w zapomnienie. *Jerzy Mrok.*

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś w piątek po raz pierwszy „Thermidor“ dramat w 4 aktach W. Sardou. — Jutro w sobotę po raz drugi „Thermidor“. — W niedzielę po południu „Szalony pomysł“ krotochwila w 4 aktach K. Laufs. — Wieczór „Piękna Helena“ operetka w 3 aktach Offenbacha.

Dział ekonomiczny.

— **Z Izby handlowej** we Lwowie. W poniedziałek dnia 1. czerwca b. r. o godzinie 6 wieczór w lokalnościach Izby odbędzie się IV. posiedzenie z następującym programem: Zatwierdzenie protokołu z ostatniego posiedzenia. Sprawy bieżące. Sprawozdania komisyjne: Taryfa fiakierska dla Przemyśla. Ostemplowanie ksiąg kupieckich. Protokołowanie firmy. Dyspenzy. Obniżenie taryfy przewozowej dla papieru i potrzebnych do tegoż fabrykacji ingredjencji. Sprawa stowarzyszenia przemysłowego w Jaryczowie. Zaliczenie malarstwa szyldów do przemysłu rękodzielniczego. Rozdział stowarzyszenia rzeźników i t. p. we Lwowie na dwa odrębne stowarzyszenia. Referent r. p. St. Ciuchciński. — Sprawy kolejowe.

Ogólne Zgromadzenie Towarz. Wzajemnych ubezp. w Krakowie.

(Telegram Gaz. Nar.)

Kraków, dnia 29. maja.

W głównej sali gmachu Towarz. wzaj. ubezp. odbyło się dzisiaj w obecności komisarza rządowego delegata nam. Kuczkowskiego, pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej p. Zygmunta Dembowskiego, doroczne walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Zagaił je prezes p. Dembowski przemówieniem, w którem zaznacza, że trzeci już raz zagajając Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa ubezpieczeń, za każdym razem, może powiadomić członków tego o pomyślnym rozwoju Towarzystwa.

Pomyślność wszakże tego roku tylko w trzech działach zaznaczyć można, to jest, w ogniowym, życiowym i wzajemnym kredycie.

Mniej dodatnio przedstawia się dział gradowy, który zamknięty został stratą przeszło 150.000 zł., co jest jeszcze bardzo szczęśliwem, w porównaniu z innemi towarzystwami.

Po przemówieniu prezesa przeszło Zgromadzenie do porządku dziennego. Sprawozdanie Rady nadzorczej złożył członek tejże hr. Józef Męciński i uwiadomił, że Rada nadzorcza wybrała: I dyrektorem hr. Karola Scipio, zastępcą II dyrektora dr. Władysława Lisowskiego. W dalszym ciągu przedłożone zostały wnioski co do uregulowaniu pensji I i II dyrektora i dokonano wyborów: wiceprezesa Rady nadzorczej i jednego jej członka; wiceprezesem wybrany hr. Józef Męciński, członkiem Rady nadzorczej p. Starowieyski.

Z kolei przyszły sprawozdania dyrekcji z działów: ogniowego, gradowego (referent dyrektor Zenon Słonecki) i ubezpieczeń na życie (referent p. Henryk Kieszkowski).

Z czystej pozostałości w dziale ogniowym przeznaczono tytułem 23-prc. zwrotu dla członków od zaliczki uprawnionej do zwrotu t. j. sumę 539.427 zł. 34 ct. Przydzielono stosownie do uchwały z r. 1882 sumę 1717 zł. 45 ct. do funduszu emerytalnego resztę w kwocie 6.000 przeniesiono na rok 31 t. j. 1891.

Niedobór w dziale gradowym uchwalono pokryć z funduszu rezerwowego wynoszącego 579.135 zł. 72 ct. Fundusz ten zmniejszy się zatem do kwoty 425 781 zł. 36 ct.

Według bilansu przychód w dziale ubezpieczeń pośmiertnych wynosił 2,224.235 zł 74 ct. w dziale ubezpieczeń dożywotnich zł. 2,459.377 ct. 47 razem 4,683 613 zł. 21 ct. Zysk czysty wynosi 77.113 zł. 88 ct., z tego przeznaczono na wniosek Rady nadzorczej w myśl statutu na fundusz rezerwowy 15.422 zł. 77 ct. na dywidendę członkom pierwszych 17 lat kwotę 48.503 zł. 30 ct. na rezerwę zysków 9093 zł. 96 ct. wreszcie na rezerwę specjalną 4093 zł. 85 ct.

Bezpośrednio odbyło się walno zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu. Sprawozdanie dyrekcji przedłożył dyrektor Łępkowski i wykazał, że obrót kasowy był w 1890 znaczny i wynosił złr. 34,289.144; w porównaniu z rokiem 1889 zmniejszył się o kwotę 559.093 zł. 13 ct.

Zysk wynosi ogółem 58 746 złr. 16 ct. Z czystego zysku przeznaczyło zgromadzenie 5 prct. dywidendy od udziałów, 10 prct. tantiemy dla dyrekcji, 10 prct. dla Rady nadzorczej, 10 prct. na fundusz rezerwowy.

Z Rady państwa.

(Telegramy Gazety Narod.).

Wiedeń d. 29. maja. Organa lewicy podnoszą dzisiaj stanowcze oświadczenie Taaffego w komisji budżetowej, spowodowane mowami obu młodoczeskich członków tej komisji i uważają takowe jako oczywiste zbliżenie się do ich stronnictwa. W kołach parlamentarnych liczą się już z ewentualnością, że rozprawa budżetowa potrwa do połowy lipca.

Praga d. 29. maja. Wedle *Narodnich Listów* przedsięwzięli młodoczesi dalsze kroki celem umieszczenia czeskich mów w stenograficznym protokole. Na mowców w rozprawie budżetowej przeznaczył klub posłów: Herolda i Gregra.

Wiedeń d. 29. maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów Kindermann uzasadniał wniosek o zniżenie cła od kawy i petroleum. W tej sprawie przemawiali nadto Sigmund, Tausche, Miller, poczem wniosek przydzielono do komisji cłowej. Następnie uzasadniał Kaizer wniosek dotyczący reformy urządzenia poczt na prowincji.

Na dzisiejszem posiedzeniu odpowiedział także Taafte na interpelację deput. Dotza co do wywierania ze strony rządu wpływu przy sposobności wyborów w okręgu wyborczym Zwettl, odpowiedział zaś w ten sposób, iż gdy funkcjonarjusze rządowi zachęcali wyborców do głosowania w duchu lojalnym i patrjotycznym a przestrzegali przed przyłączeniem się do partji wrogiej dla państwa, to nie jest to bynajmniej wywieraniem wpływu na wybory.

Pomiędzy członkami Koła polskiego panuje niezadowolenie z tego, iż klub polski nie odbywa żadnych posiedzeń i że skutkiem tego reprezentanci klubu w komisji budżetowej muszą postępować bez żadnego planu; powinno być zwołane posiedzenie Koła, aby określić dokładnie stanowisko tegoż wobec deklaracji Taaffego.

Wiedeń d. 20 maja. W komisji podatkowej oświadczył reprezentant rządu, że wspólnie z reformą podatków bezpośrednich zostanie wprowadzony progresywny osobisty podatek dochodowy. Na razie jesze nie wiadomo, kiedy odpowiedni projekt do ustawy zostanie Izbie przedłożony. Rząd z całą sympatją wita wniosek żądający przyznania ulg podatkowych dla nowych domów, przeznaczonych na mieszkania dla robotników.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wieden d. 29. maja. Delegaci szwajcarscy wręczyli już sformułowane na piśmie propozycje swoje co do traktatu handlowego delegatom austro-węgierskim i niemieckim, od których nawzajem takież propozycje otrzymali. Jutro odbędzie się wspólna konferencja

Berlin d. 29. maja. *Post* donosi: Nowy włoski karabin repetjerowy będzie miał kalibr 6½, tj. o jeden milimeter mniej niż niemiecki i austrjacki. Stwierdza się przeto, co jenerał Wille jeszcze zeszłego lata wypowiedział, a czemu w Niemczech wierzyć nie chciano, że kaliber 7½ nie jest ostateczną granicą zniżenia kalibru karabinowego. Jeżeli Włochy istotnie przystąpią do wyrobu tego karabinu, to będzie trzeba nagle przerwać wyrób dalszy nowych karabinów niemieckich, jakkolwiek odbije się to na finansach niemieckich.

Budapeszt d. 29. maja. W parlamencie rozpoczęto narady nad przedłożeniem reorganizacji administracyjnej.

Berlin d. 29. maja. Redaktorowi pisma *Deutches Wochenblatt* oświadczył br. Zedlitz-Neukirch (przewódzca stronnictwa konserwatywnego), że przyjęcie przez rajchstag traktatu handlowego z Austro-Węgrami jest zapewnione.

Według doniesień z Petersburga, zostali protestanccy pastorowie w Kurlandji, Krause i Freu skazani na ośm miesięcy więzienia za to, że parafian swoich zagrzewali do wytrwania w swojej wierze. Prośbę o ułaskawienie car odrzucił i karę owszem zaostrzył.

Berlin dnia 29. maja. Reprezentacja miejska uchwaliła wniosek naglący, aby udać się do kanclerza rzeszy i do pruskiego prezesa ministrów z prośbą o bezzwłoczne zawieszenie, tudzież jak najrychlejsze zupełne zniesienie dzisiejszych ceł zbożowych, a to z powodu, że ceny zboża szalenie idą w górę skutkiem niepomyślnych widoków na żniwa.

Berlin dnia 29. maja. Dr. Koch zajęty jest obecnie odczynieniem zawartych w tuberkulinie substancyj skutecznych, tak, aby można je wytwarzać w drodze chemicznej jak inne leki. Potrwa to jeszcze pewien czas, i jeżeli okaże się wynik pomyślny, będzie natychmiast szczegółowo ogłoszonym.

Hamburg d. 29. maja. Ks. Bismark wyjedzie wkrótce do Kissingen, wszelako w razie zwołania rajchstagu dla zniżenia cła zbożowego, przybędzie do Berlina.

Berlin d. 29. maja. Program jesiennych podróży cesarza jest już ułożony. Z początkiem września uda się cesarz na manewry do Austrji, dnia 8. września tożsamo na manewry do Bawarji, a d. 12. na manewry 4. i 11. korpusu pruskiego pod Erfurtem. Kanclerz Caprivi wszędzie ma towarzyszyć cesarzowi, i nie weźmie tego lata urlopu.

Petersburg d. 29. maja. Nowym ukazem zmieniono dotychczasowy system ładowery, celem pomnożenia żołnierzy i oficerów. Ogłoszono też ukaz synodu o zakładaniu szkół niedzielnych, które mają być prowadzone przez duchowieństwo prawosławne.

Paryż d. 29. maja. Według urzędowego zawiadomienia, ma car dzisiaj zwidzić wystawę francuską w m. Moskwie. Półurzędowy *Temps* donosi, że władze rosyjskie żadnego nie użyczają poparcia tej wystawie, a część prasy rosyjskiej na nią napada. Francuski minister handlu podnosi teraz przeto, że jest to wystawa czysto prywatna, którą on tylko półurzędowo popiera.

Paryż d. 29. maja, Komisja wojskowa Izby posłów zgodziła się na utworzenie nowego pułku piechoty; oficerowie do niego będą wzięci z pomiędzy nadliczbowych oficerów piechoty marynarskiej.

W skutek solidarnego postępowania ciała dyplomatycznego w Pekinie, postanowiło chińskie ministerjum spraw zagranicznych, dać misji katolickiej w Wuhu odszkodowanie.

Paryż d. 29. maja. Portugalski minister skarbu Carvalho konferował z różnymi dyrektorami banków i z innymi koryfeuszami finansowymi, tudzież z gubernatorem Banku francuskiego.

W Bordeaux zbankrutowała firma bankierska Menon. Pasywa mają wynosić 10 milionów franków.

Londyn d. 29. maja. Obiega tutaj pogłoska, że car i carowa zaniechali wyjazdu do Moskwy z powodu, że tam zamach odkryto.

Waszyngton d. 29. maja. Jak słychać, rząd Stanów Zjednoczonych postanowił interwenjować w sprawie chilijskiej, aby położyć koniec wojnie domowej. Z innej jednak strony zapewniają, że rząd ofiarowawszy już dawniej przez posła swego w Santjago (stolica Chili) swoje przyjacielskie usługi, odtąd żadnych nowych kroków nie poczynił.

Wiedeń dnia 29. maja godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 90·70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 345·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 158·—. Akcje Unionbanku 237 75. Akcje kolei Karola Ludwika 217·75 Akcje kolei Północnej 284·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) 35·30. Akcje kolei Państwowej 277·60. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 240.40. Akcje kolei węgiersko-północnowschodniej 197·75. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 159·50. Galic. oblig. indemn. 105·25. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 219·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 213·10. Akcje Bankvereinu 113·80. Rosyjski rubel papierowy 140·25.

4⅒% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 102·95. 5% renta węg. papierowa 101·45. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 29. maja. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	216 75	219·75
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	240 50	243·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	310·—	313·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	316·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·80	101·50
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·60	98·30
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·70	96·40
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·90	100·60
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·30	96·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60 50	62 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·90	105 60
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·25	101 95
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·25	28·25
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·50	5·62
Napoleondor	9·28	9.43
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·37	1·47
Rubel rosyjski papierowy	1·39	1·41
100 marek niemieckich	57 50	58 10

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. maja.

Hotel Angielski. A. Walek z Podlisek. S. Lachowicz z Kokoszyna. I. Bayer z Czeremchowa. M. Hauke z Warszawy. F. Stanek z Wiszenki. W. Schwetz z Gródka. I. Waldau z Wiednia.

Hotel Centralny. Władysław Jabłoński z Deržowa, Jan Grabowski z Kamionki Strumiłowej. Juljan Rędka z Pałowa. Józef Steinsberg z Nowego targu, M. Steinsberg z Jägerndorf. Marja Linhard i Antonina Delher z Krakowiec. Maurycy Gottlieb z Wiednia. Marja Maksymowicz z Choszan. Polański z Rudnik.

Hotel Krakowski. N. Dosser z Wołoczysk. M. Thule z Złoczowa. E. Baraniecki z Brodów. F. Ostafiński z Letni. F. Jordan z Jordanówki. K. Fleminger z Sambora.

Hotel Kuhna. W. Obmiński z Żywca. S. Szumański z Czortkowa. I. Beznaczek z Kołomyi. M. Bazylewicz z Połonicznej. L. Adykowski z Komarna. I. Sołohub z Niesłuchowa.

Hotel Żorża. B. hr. Stecki z Nadycza. Y. kniaź Puzyna z Narolu. K. Cieński z Uwisla. E. Schnurspiel z Gródka. Ks. P. Żmigrodzki z Kijowa. A. Trzecieski z Równa. E. i A. Jamandi z Botuszan. A. Bux z Cognac. R. Behmer z Berlina. J. Demjeu z Pesztu.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

54

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy.)

Pewnego poranku matka musiała wyrwać ją z objęć malarza, którego sobie dzień przedtem sprowadziła. Niegodnej matce pozwalano jednak odwiedzać dziecko, gdyż ona to sama błagała, aby je od niej zabrano, w upadku swoim zachowawszy gorącą miłość macierzyńską. Właśnie przyszła do córki. Była to kobieta chuda i żółta, zniszczona, z zaczerwienionemi od łez powiekami. Siedziała przy białem łóżeczku, na którem jej dziewczynka, ubrana czyściutko, wsparta na poduszkach, zajadała swoją bułeczkę z konfiturami.

Poznała panią Karolinę, widziała ją bowiem u Saccarda, gdy przybiegła do niego z prośbą o ratunek.

— Ach! droga pani, oto znowu moja biedna Magdzia ocalona. Całe nasze nieszczęście to dziecko ma we krwi, widzi pani, i doktór mi powiedział, że umrze, jeśli tak dalej w domu będzie ciągle potrącana... A tutaj ma mięso, ma wino, a potem oddycha świeżem powietrzem, jest spokojna... Proszę, niech pani powie temu dobremu panu, że w każdej godzinie mego życia błogosławię go.

Łkania głos jej stłumiły, serce wzbierało wdzięcznością. Mówiła o Saccardzie, gdyż podobnie, jak większość rodziców, których dzieci znajdowały się w domu pracy, jego tylko znała. Księżna Orviedo nie pokazywała się wcale, on zaś przez dłuższy czas energicznie zajmował się założeniem zakładu, zbierając wszelkie nędze z rynsztoków, aby prędzej zobaczyć funkcjonującą tę maszynę miłosierdzia, która po części była jego dziełem. Często też, namiętny we wszystkiem, z własnej kieszeni rozdawał po kilka franków biednym rodzicom, których dzieci ocalał. Był więc i pozostał jedynym i prawdziwym Bogiem litości dla tych wszystkich nędzarzy.

— Powie mu pani, nieprawdaż? że jest gdzieś na świecie biedna kobieta, która się modli za niego... Ach! nie jestem pobożna, nie chcę kłamać, nigdy nie byłam fałszywą. Nie, z kościołem to rzecz skończona, bo już my nawet o tem nie myślimy, wszystko to na nic się nie zdało, chodzenie tylko i tracenie czasu... Ale to nie przeszkadza wierzyć, że jednak nad nami jest coś, a wtedy dozwaje się ulgi, gdy dla kogoś, kto dla nas jest dobry, prosi się o błogosławieństwo niebios.

Rozpłakała się rzewnie, a łzy spływały po zwiędłych jej policzkach.

— Słuchaj Magdusin, słuchaj...

Blada dziewczynka, w śnieżnej koszulce, z wyrazem szczęścia w oczach, końcem języka zlizywała łakomie konfitury z bułki. Na wezwanie matki podniosła głowę i słuchała uważnie, nie porzucając swego przysmaku.

— Co dzień wieczorem, przed zaśnięciem, złożysz tak ręce i będziesz mówiła: „Mój dobry Boże, wynagródź pana Saccarda za jego dobroć, daj mu długie życie i szczęście...“ Słyszysz Magdziu, będziesz tak prosiła?

— Będę, mamo.

W ciągu kilku następnych tygodni pani Karolina żyła w wielkim niepokoju moralnym. Nie miała już jasnego pojęcia o Saccardzie. Historja urodzenia i opuszczenia Wiktora, smutna historja Rozalji, weksle wystawione i nie zapłacone ojca, cała ta opłakana przeszłość bólem ściskała jej serce. Usuwała z przed siebie te obrazy przeszłości, nie chciała też wywoływać niedyskrecji Maksyma. Z pewnością były tam dawne winy, które ją strachem przejmowały i które sprawiłyby jej zbyt wiele zmartwienia. Potem przychodziła jej na myśl ta kobieta płacząca, składająca ręce córki do modlitwy za tego samego człowieka. Byłże to już inny Saccard, Saccard wielbiony jak Bóg dobroci i dobry istotnie, który rzeczywiście zbawił tyle dusz, w swej namiętnej energji i zapale człowieka czynu, który podnosił go do wyżyn cnoty, gdy zadanie było piękne. To też doszła do tego, że nie chciała go już sądzić, mówiąc sobie, aby być w porządku z sumieniem, jak kobieta rozumna, która zbyt wiele czytała i myślała, że w nim, podobnie jak we wszystkich ludziach, są dobre i złe strony, lecz jedno i drugie do wysokiej podniesione potęgi.

A jednakże na samą myśl, że do niego należała, wstyd ją jakiś dziwny przejmował. Zawsze ją wspomnienie to oszołomiało, uspakajała się tylko tem, że przysięgała sobie, iż na tem koniec, że to niepojęte zapomnienie się — dzieło jednej chwili — powtórzyć się nie może. Upłynęło trzy miesiące, podczas których dwa razy na tydzień odwiedzała Wiktora i pewnego wieczora znalazła się znów, prawie nieświadomie, w objęciach Saccarda. Cóż się więc takiego z nią stało?... Czyż i ona, tak jak inne, jest ciekawa?... Czyż te mętne miłostki, jego dawne, które teraz jej pod rękę podpadły, obudziły w niej ziemskie pragnienie dowiedzenia się?... A może właśnie dziecko to, ten Wiktor, stał się łącznikiem, zbliżeniem fatalnem pomiędzy nim, ojcem jego, a nią, matką wypadkową i adopcyjną? Tak, nie musi być w tem nic więcej, jak tylko jakaś przewrotność czułostkowa... W tym wielkim jej smutku, że nie ma dzieci, zapewne rozczuliło ją tak dalece, aż do rozstroju zupełnego jej woli własnej, to, że się zajmowała dzieckiem tego człowieka w pośród tak niezwykłych i tak wstrząsających do głębi okoliczności. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a)